

~~~~~  
**40 lat BKS LECHIA GDAŃSK**  
~~~~~

**I liga
piłki
nożnej**



JESIEŃ
1985

~~~~~  
**40 lat BKS LECHIA GDAŃSK**  
~~~~~

Co i kiedy jesienią 1985?

TRENINGI LIGI

28 LIPCA, 4 SIERPŃ, 7 SIERPŃ, 11 SIERPŃ, 17 SIERPŃ, 25 SIERPŃ, 31 SIERPŃ, 15 WRZEŚNIA, 22 WRZEŚNIA, 29 WRZEŚNIA, 6 PAŹDZIERNIKA, 12 PAŹDZIERNIKA, 16 PAŹDZIERNIKA, 20 PAŹDZIERNIKA, 27 PAŹDZIERNIKA. W związku z udziałem zespołów Górnika Zabrze, Lecha Poznań i Lechii Gdańsk w rozgrywkach Pucharu Lata zmieniono terminy dwóch pierwszych kolejek ligowych dla tych drużyn. Premiera — właśnie dziś! — 31 lipca, druga kolejka przeniesiona na 14 sierpnia.

TERMINY PUCHARU POLSKI

28 SIERPŃ — 1/32 rozgrywek
25 WRZEŚNIA — 1/16 z udziałem I-ligowców
9 PAŹDZIERNIKA — 1/8
30 PAŹDZIERNIKA — 1/4 (pierwsze mecze)
20 LISTOPADA — 1/4 (rewanże)
30 LISTOPADA — 1/2 (pierwsze mecze)
4 grudnia — 1/2 (rewanże)

WYSTĘPY REPREZENTACJI POLSKI

21 sierpnia — SZWECJA — POLSKA, 4 września — CZECHOSŁOWACJA — POLSKA, 11 września — POLSKA — BELGIA (eliminacje Mexico 86), 16 listopada — POLSKA — WŁOCHY, 11 grudnia — TURCJA — POLSKA.

Opracowanie redakcyjne — ALBERT GOCHNIEWSKI. Teksty — ALBERT GOCHNIEWSKI, JERZY KONOPKA. Zdjęcia — ZBIGNIEW KOSYCARZ, archiwum, zbiory prywatne. Redaktor techniczny — JERZY SEROWSKI. Wydawca — BKS LECHIA. Druk — NOWATOR, Złec. 452-85 nakł. 1000 E-4. Cena 150 zł.

BUDOWLANY KLUB SPORTOWY LECHIA GDAŃSK

Rok założenia — 1945. Barwy klubowe — biało-zielone. Sekcje — piłka nożna, lekkoatletyka, rugby, podnoszenie ciężarów, kolarstwo, tenis. Obiekty — stadion (ok. 25 tys. miejsc na widowni), dwie hale, urządzenia dla, korty tenisowe, dwie treningowe płyty piłkarskie. Adres klubu — Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Traugutta 29. Telefony: sekretariat 41-25-70, sekcja piłki nożnej 41-92-93, dział finansowy 41-11-74.

ZARZĄD KLUBU

Andrzej Kwiatkowski (prezes), Jan Oficjański (wiceprezes ds. sportowych), Adam Nagler (wiceprezes ds. inwestycyjno-remontowych), Andrzej Gałek (wiceprezes ds. finansowych), Jerzy Klockowski (dyrektor klubu), Bogdan Bieniarz, Józef Bryll, Andrzej Grabowski, Kazimierz Haupa, Andrzej Januszewski, Antoni Kamer, Janusz, Kukowski, Stanisław Markiewicz, Wojciech Okoniewski, Jerzy Skibiński, Ireneusz Szemiel, Franciszek Szyszka, Piotr Tomaszewski, Ryszard Trykosko, Janusz Więć, Jerzy Widuliński, Kazimierz Żabczyński (członkowie zarządu).

PREZYDIUM ZARZĄDU SEKCJI PIŁKI NOŻNEJ

Andrzej Januszewski (przewodniczący), Józef Bryll, Kazimierz Kulesza, Edwin Myszak, Ryszard Perliński, Czesław Raganowicz, Tadeusz Sikorski, Nikodem Skotarczyk, Jan Sulikowski, Andrzej Zawada (członkowie).



Lechia, gola!



znów spotykamy się na stadionie, znów przed nami porcja ligowych emocji. Wyjątkowo krótkie były wakacje, zresztą nie było tym razem całkowitego rozbratu z piłką. Przynajmniej w naszym przypadku. Lato wypełnione było meczami Pucharu Intertoto, gościliśmy na Traugutta kilka zespołów zagranicznych. Niektóre znane w Europie i zwłaszcza mecz z praską Spartą na pewno pozostanie przez dłuższy czas w pamięci kibiców. Dawno nie było we Wrzeszczu takiej porcji piłki w międzynarodowym wydaniu i tylko się cieszyć, że ożywają tradycje. Może znów stanie się to regułą.

Liga ma jednak specjalne prawa u kibiców i stąd niecierpliwie oczekiwanie na premierę. Oto ją mamy. Znów z udziałem biało-zielonych, acz tym razem już nie w roli beniaminka. Lechia osiągnęła cel i przedłużyła ligowy byt. Przed nami drugi kolejny sezon gdańskich piłkarzy w ekstraklasie, czternasty w ogóle w historii klubu.

Jaki będzie? No, właśnie. To pytanie zadają dziś sympatycy futbolu, oczekując na pewno czegoś więcej, niż w poprzednim wydaniu ligowych boju. Bo to jest już i porcja ligowego doświadczenia, i zespół jakby w innym kształcie. Mijmy więc nadzieję, że nie będzie tym razem nerwowej atmosfery na finiszu ligi i życzymy piłkarzom w biało-zielonych strojach jak najwięcej udanych meczów. Powodzenia!

Premiera ligowa jest także swego rodzaju hasłem i dla nas, tysięcy kibiców. Przed pierwszym gwizdkiem warto to sobie uświadomić. My też wszak jesteśmy współtwórcami sportowego widowiska. I to ważnymi współtwórcami! Od naszej postawy wiele zależy, wszyscy wspólnie tworzymy atmosferę na obiekcie, stanowimy

wspólną piłkarską — sportową w ogóle! — społeczność.

W poprzedniej edycji rozgrywek — kiedy to ligę powitaliśmy we Wrzeszczu po 21 latach przerwy — nieźle zdaliśmy egzamin. Efektem tego było zwycięstwo w lidze stadionów. Na pewno cenny to sukces klubu, jako organizatora i nas — kibiców, zapelniających trybuny. Byłoby jednak wielkim uproszczeniem popadanie w pełne samozadowolenie. Do ideału wciąż daleko, a właśnie dążenie do tego powinno być naszym wspólnym celem. Starajmy się więc nadal rugować z arsenału środków dopingiu to wszystko, co naprawdę nie łączy się ze sportem, z kulturą kibicowania. Niech okrzyk „Lechia, gola!” oznacza kibicowanie ze znakiem najwyższej jakości!

Zgodnie z tradycją — zapoczątkowaną w poprzednim sezonie ligowym — do rąk sympatyków piłki oddajemy program. Tym razem nieco szerszy, na całą piłkarską jesień. Staraliśmy się dać w nim maksimum wiedzy o ligowych zmaganiach, wraz z terminarzem oraz specjalną tabelką do wpisywania wyników. Ale dziś już zapowiadamy, że będą też — acz w skrótowej formie — programy na poszczególne mecze rozgrywane w Gdańsku, a w nich m.in. również i kupon dający szansę wygrania atrakcyjnej nagrody. Pierwszy jest zresztą już i w niniejszym programie.

BKS Lechia ma 40 lat. Właśnie teraz mija 40 lat od momentu powołania klubu. Bogate są karty tej 40-letniej historii. Na ile pozwala skromna objętość programu, przypominały najważniejsze osiągnięcia, wydarzenia z kart tej historii. To w drugiej części. Jeśli niniejsze wydawnictwo ułatwi oglądanie meczów, jeśli nieco przybliży też 40-letnią historię klubu, będziemy zadowoleni. Przyjemnej lektury i dobrych piłkarskich widowisk!

Kto z kim i kiedy?

28 LIPCA

Górnik Zabrze — Zagłębie Sosnowiec
 Widzew Łódź — Motor Lublin
 Legia Warszawa — Górnik Wałbrzych
 Pogoń Szczecin — Śląsk Wrocław
 Ruch Chorzów — ŁKS
 Zagłębie Lubin — GKS Katowice
 Stal Mielec — Bałtyk Gdynia
 Lechia Gdańsk — Lech Poznań

4 SIERPNIA

Zagłębie Sosnowiec — Lechia Gdańsk
 Lech Poznań — Stal Mielec
 Bałtyk Gdynia — Zagłębie Lubin
 GKS Katowice — Ruch Chorzów
 ŁKS — Pogoń Szczecin
 Śląsk Wrocław — Legia Warszawa
 Górnik Wałbrzych — Widzew Łódź
 Motor Lublin — Górnik Zabrze

7 SIERPNIA

Lech Poznań — Zagłębie Sosnowiec
 Lechia Gdańsk — Motor Lublin
 Górnik Zabrze — Górnik Wałbrzych
 Widzew Łódź — Śląsk Wrocław
 Legia Warszawa — ŁKS Łódź
 Pogoń Szczecin — GKS Katowice
 Ruch Chorzów — Bałtyk Gdynia
 Zagłębie Lubin — Stal Mielec

11 SIERPNIA

Górnik Wałbrzych — Lechia Gdańsk
 Motor Lublin — Zagłębie Sosnowiec
 Stal Mielec — Ruch Chorzów
 Bałtyk Gdynia — Pogoń Szczecin
 GKS Katowice — Legia Warszawa
 ŁKS Łódź — Widzew Łódź
 Śląsk Wrocław — Górnik Zabrze
 Zagłębie Lubin — Lech Poznań

17 SIERPNIA

Lech Poznań — Motor Lublin
 Zagłębie Sosnowiec — Górnik Wałbrzych
 Lechia Gdańsk — Śląsk Wrocław
 Górnik Zabrze — ŁKS Łódź
 Widzew Łódź — GKS Katowice
 Legia Warszawa — Bałtyk Gdynia
 Pogoń Szczecin — Stal Mielec
 Ruch Chorzów — Zagłębie Lubin

Kto z kim i kiedy?

25 SIERPNIA

ŁKS Łódź — Lechia Gdańsk
 Śląsk Wrocław — Zagłębie Sosnowiec
 Górnik Wałbrzych — Motor Lublin
 Zagłębie Lubin — Pogoń Szczecin
 Stal Mielec — Legia Warszawa
 Bałtyk Gdynia — Widzew Łódź
 GKS Katowice — Górnik Zabrze
 Ruch Chorzów — Lech Poznań

31 SIERPNIA

Lech Poznań — Górnik Wałbrzych
 Motor Lublin — Śląsk Wrocław
 Zagłębie Sosnowiec — ŁKS Łódź
 Lechia Gdańsk — GKS Katowice
 Górnik Zabrze — Bałtyk Gdynia
 Widzew Łódź — Stal Mielec
 Legia Warszawa — Zagłębie Lubin
 Pogoń Szczecin — Ruch Chorzów

15 WRZEŚNIA

Bałtyk Gdynia — Lechia Gdańsk
 GKS Katowice — Zagłębie Sosnowiec
 ŁKS Łódź — Motor Lublin
 Śląsk Wrocław — Górnik Wałbrzych
 Ruch Chorzów — Legia Warszawa
 Zagłębie Lubin — Widzew Łódź
 Stal Mielec — Górnik Zabrze
 Pogoń Szczecin — Lech Poznań

22 WRZEŚNIA

Lech Poznań — Śląsk Wrocław
 Górnik Wałbrzych — ŁKS Łódź
 Motor Lublin — GKS Katowice
 Zagłębie Sosnowiec — Bałtyk Gdynia
 Lechia Gdańsk — Stal Mielec
 Górnik Zabrze — Zagłębie Lubin
 Widzew Łódź — Ruch Chorzów
 Legia Warszawa — Pogoń Szczecin

29 WRZEŚNIA

Zagłębie Lubin — Lechia Gdańsk
 Stal Mielec — Zagłębie Sosnowiec
 Bałtyk Gdynia — Motor Lublin
 GKS Katowice — Górnik Wałbrzych
 ŁKS Łódź — Śląsk Wrocław
 Pogoń Szczecin — Widzew Łódź
 Ruch Chorzów — Górnik Zabrze
 Legia Warszawa — Lech Poznań

Górnik broni mistrzowskiego tytułu



To był jedenasty już w historii polskiej piłki tytuł mistrzowski dla Górnika Zabrze. Hubert Kostka i jego podopieczni byli najlepsi w minionym sezonie i teraz na pewno sposobią się do... powtórki. Co na to rywale?

Liga 1984/85

1. Górnik Z.	42 : 18	38—16
2. Legia	41 : 19	36—19
3. Widzew	38 : 22	34—16
4. Lech	38 : 22	41—31
5. Zagłębie	31 : 29	37—38
6. ŁKS	30 : 30	31—32
7. Ruch	29 : 31	28—28
8. Górnik W.	29 : 31	32—35
9. Motor	27 : 33	30—36
10. GKS	26 : 34	22—28
11. Pogoń	26 : 34	29—36
12. Lechia	26 : 34	23—34
13. Bałtyk	26 : 34	22—35
14. Śląsk	25 : 35	34—36
15. Radomiak	25 : 35	29—32
16. Wisław	21 : 39	19—33

Z kim w pucharach?

Cztery polskie jedenastki klubowe wystartują jesienią w europejskich pucharach. Losowanie przyniosło połowiczne zadowolenie — dwie nasze drużyny wylosowały mało znane firmy, dwie natomiast spotkają się ze znanymi na kontynencie zespołami z RFN. Po kolej jednak...

Górnik Zabrze gra w PE. Od razu trafiła na wysokiej klasy rywala, Bayern Monachium. Przypomnijmy że jedenastka z Monachium to trzykrotny zdobywca PE i zwycięzca jednej z edycji PZP. Widzew Łódź występował będzie w PZP. Przeciwnik nie ma najwyższej oceny. To turecki Galatasaray. Chyba jest pełna szansa. Puchar UEFA. Tu grają Lech Poznań i Legia Warszawa. Poznaniacy trafiają na markową Borussię Mönchengladbach, dwukrotnego zdobywcę tego trofeum, Legia natomiast zmierzy się z norweskim zespołem Viking.

Pierwsze mecze 19 września, rewanże 2 października.

W premierze z Lechem

Liczący sobie dzisiaj ponad 60 lat poznański Kolejowy Klub Sportowy Lech, popularność w kraju zdobył dopiero po II wojnie światowej. Do roku 1939 piłkarze tego klubu grali w klasach niższych, natomiast sławy ówczesnemu KPW przysparzali w latach trzydziestych koszykarze.

Swój rodowód wywodzi Lech od drużyny Lutnia, kopiącej piłkę w latach 1920—21, na dębickich placach. Właściwy jednak rozwój klubu rozpoczął się od 1922 r., kiedy to na terenie obecnej dzielnicy Wilda powstało Towarzystwo Sportowe „Liga” — Dębiec. Nieco później udaje się znaleźć zasobnego patrona — Kolejowe Przystosowanie Wojskowe. Piłkarzom nie wiedzie się jednak zbyt dobrze i pozostają w cieniu lokalnej rywalki, Warty.

Po wyzwoleniu w reaktywowanych rozgrywkach I ligi — po eliminacjach znajduje się miejsce dla piłkarzy Lecha (wtedy KKS). Przez 10 sezonów jedenastka poznańskich kolejarzy zaliczała się do czołowych drużyn krajowych. W roku 1948 KKS był szósty, a w następnym sezonie już trzeci. Utrzymał tę pozycję w kolejnych rozgrywkach, strzelając jednocześnie re-

kordową liczbę goli. W ogóle w tym czasie skuteczność stanowiła siłę zespołu, a tercet A—B—C (Aniola — Białas — Czapczyk) był postrachem ligowych bramkarzy.

Po okresie prosperity nadchodzą gorsze lata. Po zakończeniu kariery przez najlepszych zawodników, ich następcy nie potrafią utrzymać Lecha w ekstraklasie. Trzeba było wielu lat, by ponownie do niej wrócić, a potem dalszych, aby znaleźć się na jej szczycie. To już najnowsza historia klubu, ale i najefektowniejsze wyniki. Przypomnijmy — mistrzostwo Polski — 1983 i 84 oraz Puchar Polski — 1982 i 84. Osiągnięcia te są dziełem piłkarzy i ich ówczesnego opiekuna, dzisiaj trenera gdańskiej Lechii, Wojciecha Łazarka.

Rok założenia — 1922. Adres klubu — Poznań, ul. Marchlewskiego 142, tel. 504-38. Adresy stadionów — ul. Dzierżyńskiego 274 i ul. Bułgarska. Swoje ligowe mecze lechisci rozgrywają jednak na większym obiekcie. Warty. Barwy — biało-niebieskie. Sekcje — piłka nożna, koszykówka, kolarstwo, szachy, kręglarstwo, łyżwanie i hokej na trawie.

Kadra piłkarzy Lecha

Bramkarze — ZBIGNIEW PLEŚNIEROWICZ (ur. 1958), RYSZARD JANKOWSKI (1960); obrońcy — KRZYSZTOF PAWLAK (1958), DAMIAN ŁUKASIK (1964), RAFAŁ STROIŃSKI (1964), HIERONIM BARCZAK (1953), ANDRZEJ JANKOWSKI (1964), DARIUSZ SKRZYPCZAK (1967), PIOTR SKROBOWSKI (1961, pozyskany z Wisły); pomocnicy i napastnicy — JERZY KRUSZCZYŃSKI (1958, pozyskany z Lechii), RYSZARD RYBAK (1960), BOGUSŁAW PACHELSKI (1962, pozyskany z Gwardii Warszawa), CZESŁAW JAKOŁCEWICZ (1961), DARIUSZ KOFNYT (1964), MARIUSZ NIEWIADOMSKI (1959), MIROSLAW OKOŃSKI (1958), SŁAWOMIR NAJTKOWSKI (1965), KRZYSZTOF MICHAŁEK (1962). Trener — WŁODZIMIERZ JAKUBOWSKI, asystent trenera — TEODOR NAPIERAŁA.

PREZENTUJEMY I-LIGOWCÓW ● PREZENTUJEMY I-LIGOWCÓW

BĄŁTYK GDYNIA

Rok założenia — 1930. Adres klubu i stadionu — Gdynia, ul. Olimpijska 5, tel. 22-10-99, 22-43-26. Pojemność 13 tys. Oświetlenia brak. Barwy — biało-niebieskie. Sekcje — piłka nożna, lekkoatletyka, piłka ręczna i sporty motorowe. Trener drużyny piłkarskiej — Stanisław Stachura.

Pięć — jak dotychczas — sezonów w piłkarskiej ekstraklasie. Brak większych sukcesów drużyny, poza udanym debiutem w gronie naj-

lepszych w sezonie 1980/81. Gdynianie byli wówczas o włos od medala, zajmując ostatecznie 6 lokatę, z identycznym dorobkiem punktowym co sklasyfikowana na 3 pozycji jedenastka. Punktu zaś brakło do wicemistrzostwa. Następne rozgrywki nie były już tak dobre.

W słoczniowej drużynie zawsze grało kilku niezłych piłkarzy, m.in. napastnik Andrzej Zgutczyński, a ostatnio filar obrony Adam Walczak.

GÓRNIK WAŁBRZYCH

Rok założenia — 1946. Adres klubu — Wałbrzych, ul. Chopina 1a, tel. 241-39, adres stadionu — Wałbrzych, ul. Skarżyńskiego, tel. 240-64. Pojemność stadionu — 30 tys. Oświetlenia brak. Barwy — biało-niebieskie. Sekcje — piłka nożna, koszykówka, lekkoatletyka, kolarstwo i szachy. Trener drużyny piłkarskiej — Jan Caliński.

Dopiero drugi sezon gry w ekstraklasie. W roku debiutu w pierwszej rundzie rozgrywek beniaminek

był prawdziwą rewelacją, kończąc tę fazę ligi na pierwszym miejscu, zadziwiając także wówczas niebywałą skutecznością strzelecką. Objawienie trwało jednak krótko, rewanżowa seria nie była już tak dla wałbrzyszan korzystna. W sumie zespół ułokował się w środku tabeli, podobnie jak w ostatnich rozgrywkach. Najlepsi piłkarze klubu to Włodzimierz Ciołek, Ryszard Walusiak i Tadeusz Dojny.

GÓRNIK ZABRZE

Rok założenia — 1948. Adres klubu i stadionu — Zabrze, ul. Roosevelta 81, tel. 714-926 i 710-530. Pojemność stadionu — 25 tys. Oświetlenie — 1600 luxów. Barwy — czerwono-białe-niebieskie. Sekcje — piłka nożna, lekkoatletyka, gimnastyka, pływanie, zapasy, tenis i szachy. Trener drużyny piłkarskiej — Hubert Kostka.

Wielokrotny mistrz Polski — w latach 1957, 59, 61, 63, 64, 65, 66, 67, 71, 72 i 85. Zdobywali także górniczy Puchar Polski — 1965, 68, 69, 70, 71 i 72. Pozycja zabrzezan w polskim futbolu jest niepodważalna i to nie tylko z racji ligowych dokonań. Piłkarze Górnika

wielokrotnie przysięgali do europejskich rozgrywek pucharowych i oni też osiągnęli największy sukces spośród startujących w PE, PZP czy Pucharze UEFA polskich jedenastek. Przypomnijmy — w 1970 roku Górnik doszedł do finału Pucharu Zdobywców Pucharów, by dopiero w decydującym meczu ulec drużynie Manchesteru City.

Zabrzezki Górnik słynął też z piłkarskich znakomitości. Włodzimierz Lubański, Ernest Pol, Roman Lentner, Zygfryd Szotysik, Stefan Florzeński, Stanisław Oślizło, Edmund Kowal, Hubert Kostka... Niewątpliwie niepełna to lista nazwisk.

PREZENTUJEMY I-LIGOWCÓW ● PREZENTUJEMY I-LIGOWCÓW

GKS KATOWICE

Rok założenia — 1964. Adres klubu — Katowice, ul. Ceglana 63, tel. 518-275, adres stadionu — Katowice, ul. Bukowa, tel. 546-321. Pojemność stadionu — 18 tys. Oświetlenia brak. Barwy — zielono-czarne. Sekcje — piłka nożna, hokej, zapasy, tenis, szermierka, boks, szachy i żeglarsstwo. Trener drużyny piłkarskiej — Alojzy Łysko.

Piłkarska sekcja bez większych osiągnięć ligowych, najlepsza lo-

kała — siódma — uzyskana dwukrotnie w latach 1968 i 1971 r. Dwa razy też był GKS klasyfikowany na ósmej pozycji. Na ogół więc środkowe miejsca w tabeli ekstraklasy, choć niejeden mocniejszy zespół miał z katowiczami problemy. Najbardziej znani piłkarze drużyny, to Franciszek Sput, Marek Biegun i Jan Furtok, aktualnie zresztą grający w GKS.

LEGIA WARSZAWA

Rok założenia — 1916. Adres klubu i stadionu — Warszawa, ul. Łazienkowska 3, tel. 28-98-04. Pojemność stadionu — 21 tys. Oświetlenie — 1600 luxów. Barwy — biało-czarno-zielono-czerwone. Sekcje — piłka nożna, boks, lekkoatletyka, szermierka, tenis, strzelectwo, siatkówka, koszykówka, jeździectwo, podnoszenie ciężarów, zapasy, pływanie, gimnastyka, kolarstwo i 5-bój nowoczesny. Trener drużyny piłkarskiej — Jerzy Engel.

Mistrzostwo Polski zdobywała Legia czterokrotnie, w latach 1955, 56, 69 i 70. Puchar Polski — 1955,

56, 64, 66, 73, 80 i 81. Poza osiągnięciami w krajowych rozgrywkach, nolowali też legioniści udane występy w europejskich pucharach. W 1970 r. dotarła Legia aż do półfinału PE, gdzie wyeliminowana została przez zdobywcę tego trofeum, rotterdamski Feyenoord. Na przestrzeni lat w piłkarskich jedynostkach Legii występowało szereg indywidualności, m.in. Lucjan Brychczy, Kazimierz Deyna czy Robert Gadocha. W połowie lat 50-tych skład Legii równał się narodowej reprezentacji.

ŁKS

Rok założenia — 1908. Adres klubu — Łódź, ul. Piotrkowska 46, tel. 33-20-47 i 33-67-25; adres stadionu — Łódź, ul. Unii 2, tel. 86-37-45 i 86-02-36. Pojemność stadionu — 40 tys. Oświetlenie — 1200 luxów. Barwy — biało-czerwone. Sekcje — piłka nożna, koszykówka, lekkoatletyka, podnoszenie ciężarów, siatkówka, hokej na lodzie, zapasy, tenis i brydż. Trener drużyny piłkarskiej — Zygmunt Gutowski.

Największe piłkarskie sukcesy ŁKS przypadły na lata 1957 i 1958. W pierwszym przypadku „rycerze wiosny” (taki przydomek sobie zy-

skali za z reguły znakomitą grę w okresie wiosennym) wywalczyli Puchar Polski, zaś w drugim sięgnęli po mistrzowski tytuł. Osiągnięć tych nie udało się już więcej powtórzyć, ale w ligowych rozgrywkach łodzianie na ogół tworzyli solidny zespół.

W barwach ŁKS występowało wielu świetnych zawodników. Stanisław Baran, Robert Grzywacz, Tadeusz Hogendorf, Józef Kokoł, Marian Łącz, Władysław Soporek, Henryk Szymborski, Leszek Jezier-ski, Władysław Król, Henryk Szczepański, Mirosław Bulzacki, Jerzy Sadek, Jan Tomaszewski.

PREZENTUJEMY I-LIGOWCÓW ● PREZENTUJEMY I-LIGOWCÓW

MOTOR LUBLIN

Rok założenia — 1950. Adres klubu i stadionu — Lublin, al. Zyguntowski 5, tel. 257-25, 259-99. Pojemność stadionu — 20 tys. Oświetlenia brak. Barwy — żółto-niebieskie. Sekcje — piłka nożna, tenis stołowy, żużel, żeglarstwo i boks. Trener drużyny piłkarskiej — Jan Ziomańczuk.

W ekstraklasie piłkarze Motoru występują od 1980 r. z jednosezonową przerwą 82/83. W sumie więc niewiele było okazji do zdobycia

POGOŃ SZCZECIN

Rok założenia — 1948. Adres klubu i stadionu — Szczecin, ul. Twardowskiego 8, tel. 780-31. Pojemność stadionu — 30 tys. Oświetlenie — 450 luxów. Barwy — granatowo-bordowe. Sekcje — piłka nożna, koszykówka, piłka ręczna, boks, żeglarstwo, szachy, brydż i gimnastyka artystyczna. Trener drużyny piłkarskiej — Leszek Jezierski.

W dorobku piłkarzy Pogoni znajduje się brązowy medal rozgrywek 1984 r. Natujemy też sporo czelowych lokat z innych sezonów. Była Pogoń dwukrotnym finalistą Pucha-

RUCH CHORZÓW

Rok założenia — 1920. Adres klubu i stadionu — Chorzów, ul. Cicha 6, tel. 410-479. Pojemność stadionu — 40 tys. Oświetlenie — 560 luxów. Barwy — niebiesko-białe. Sekcje — piłka nożna, tenis stołowy, podnoszenie ciężarów, siatkówka, kolarstwo i piłka ręczna kobiet. Trener drużyny piłkarskiej — Władysław Żmuda.

Rekordzista w ilości wywalczonych tytułów mistrza Polski — 1933, 34, 35, 36, 38, 39 (rozgrywki nie dokończono), 52, 53, 60, 68, 74, 75, 79. W 1951 r. zdobył Ruch Pu-

pierwszoligowych laurów. Niewątpliwie udane były dla lublinian rozgrywki 1983/84. Wówczas beniaminek konsekwentnie gromadził punkty i w efekcie uplasował się w środkowej strefie tabeli. Brakuje też w historii Motoru piłkarskich super gwiazd. Człową postacią jest na pewno Leszek Iwanicki, który w zeszłym sezonie wygrał rywalizację najsukcesywniejszych snajperów polskiej ekstraklasy.

ru Polski. Dobra postawa zahamowana została dość nieoczekiwanie w poprzednich rozgrywkach ekstraklasy. Z początku portowcy nawet przewodzili sławce, później przysłała czarna seria porażek i w efekcie zespół z najwyższym trudem utrzymał się w ekstraklasie.

W składach szczecińskiej drużyny grało i gra wielu dobrych zawodników, reprezentantów Polski. Najwartościowszy jednak sukces odniósł Henryk Wawrowski, uczestnik srebrnej jedenastki igrzysk w Montrealu.

char Polski, a było to równoznaczne z przyznaniem tytułu mistrzowskiego. Po raz drugi PP w 1974 r. Jedyne klub w Polsce, który nigdy nie dał się zdegradować z ekstraklasy!

Wielkie sukcesy w lidze, brak natomiast temu zastużonemu dla polskiego futbolu klubowi osiągnąć na arenie międzynarodowej. Cały dorobek, to ćwierćfinały w PE i Pucharze UEFA. Nie brakowało natomiast w różnych okresach Ruchu wielkich piłkarzy. Największym bez wątpienia był Gerard Cieślak.

PREZENTUJEMY I-LIGOWCÓW ● PREZENTUJEMY I-LIGOWCÓW

ŚLĄSK WROCŁAW

Rok założenia — 1947. Adres klubu i stadionu — Wrocław, ul. Oprowska 62, tel. 61-33-42. Pojemność stadionu — 18 tys. Oświetlenia brak. Barwy — zielono-biało-czerwone. Sekcje — piłka nożna, piłka ręczna, koszykówka, lekkoatletyka, strzelectwo, pływanie, zapasy, jeździectwo, żeglarstwo, podnoszenie ciężarów, gimnastyka artystyczna i

spadochroniarstwo. Trener drużyny piłkarskiej — Henryk Apostel.

Mistrz Polski w 1977 r., zdobywca Pucharu Polski w 1976 r. Szczególnie dobry okres w drużynie natomiast lat 70-tych i na początku bieżącego 10-lecia. Największe indywidualności piłkarskie Śląska, to Janusz Sybis, Władysław Żmuda i Zygmunt Garłowski.

WIDZEW ŁÓDŹ

Rok założenia — 1910. Adres klubu i stadionu — Łódź, ul. Armii Czerwonej 80, tel. 78-32-72, 78-72-19, 78-55-89 i 78-42-08. Pojemność stadionu — 25 tys. Oświetlenia brak. Barwy — biało-czerwone. Sekcje — piłka nożna, boks, koszykówka, kolarstwo, gimnastyka artystyczna i brydż. Trener drużyny piłkarskiej — Bronisław Walióra.

Na koncie Widzewa widnieją dwa tytuły mistrza Polski — 1981 i 82 oraz jeden sukces w rozgrywkach Pucharu Polski — 1985. Łódzcy piłkarze, to kontynuatorzy do-

brych występów Górnika i Leaii w rywalizacji międzynarodowej. Widzewiacy w europejskich rozgrywkach pucharowych zadebiutowali w 1977 r., ale znaczący wynik przyszedł w sześć lat później w PE, kiedy to zespół awansował do półfinału. W licznych startach potrafił Widzew zwyciężać znane firmy, m.in. Liverpool, Manchester United czy Juventus Turyn. Największe indywidualności to Zbigniew Boniek, Włodzimierz Smolarek i Józef Młynarczyk.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Rok założenia — 1906. Adres klubu i stadionu — Sosnowiec, Stadion Ludowy, tel. 66-18-02, 65-34-28. Pojemność stadionu — 34 tys. Oświetlenia brak. Barwy — czerwono-zielono-białe. Sekcje — piłka nożna, hokej, koszykówka, szermierka, tenis i akrobatyka sportowa. Trener drużyny piłkarskiej — Horst Paniel.

Jeszcze jeden klub bardzo zastużony dla polskiego futbolu. Wprawdzie nie mają sosnowiczanie na koncie żadnego tytułu mistrzowskiego, ale czterokrotnie — w latach 1955, 64, 67 i 72 — zajmowali na finiszu ekstraklasy drugie lokaty. Jeszcze większe sukce-

sy święciło Zagłębie w rozgrywkach o Puchar Polski, zdobywając to trofeum cztery razy — w 1962, 63, 77 i 78 roku. Z racji krajowych osiągnięć lidowych startowało Zagłębie wielokrotnie w europejskich pucharach, niestety, bez większego powodzenia.

W Sosnowcu grało wielu wybitnych piłkarzy. Doskonali bramkarz Dziurawicz, ponadto Majewski, Uznański, Bazan, Śpiwak, Goleczka, Szyguta, Myga, Jarosik i Rudy. Indywidualnością najmłodszego pokolenia graczy jest Urban, świetnie spisujący się w poprzedniej edycji ligi.

Witamy beniaminków

Stal Mielec

W przypadku Stali możemy mówić o jej powrocie w szeregi ekstraklasy, w której już występowała przez dwa sezony w początku lat sześćdziesiątych, a następny awans uzyskała w roku 1970. Wtedy też rozpoczęła się era sukcesów mieleckich piłkarzy, zaś Grzegorz Łato, Henryk Kaspercak, Zygmunt Kukla i później Andrzej Szarmach odegrali niebagatelną rolę w polskim futbolu. W roku 1973 Stal zdobyła mistrzostwo Polski, a osiągnięcie to powtórzyła w trzy lata później.

Jak to jednak często bywa, po okresie chwwały przychodzi czas niepowodzeń. Tak też stało się z mieleckim klubem. Lata osiemdziesiąte charakteryzowały się niską formą i umiejętnością drużyny, a kiedy odeszli z murawy najlepsi, Stal nie sprostała konkurencji i w 1983 r. spadła do niższej klasy.

Drugoligowa kwarantanna nie

trwała jednak tym razem zbyt długo. Tylko dwa sezony. Mielczanie już zaraz po degradacji przemyśleli się wrócić do ekstraklasy, wyprzedził ich wówczas Radomiak. W ubiegłych rozgrywkach całkowicie przebudowana Stal, złożona z zawodników młodych, nie zmarnowała szansy i wygrała rywalizację.

Awans mielczan na pewno zasłużony (zwyklieli przecież w bezpośrednich pojedynkach kontrkandydatów do premii), a uzyskany głównie dzięki efektywnej grze w rundzie wiosennej. Poza tym — na co warto zwrócić uwagę — poczynania Stali na boisku nie są pozabawione myśli. Zarysował się już pewien styl, widać koncepcję w grze.

Czy kolejny awans znów wyprowadzi piłkarzy z Mielca na wyżyny? Przekonamy się o tym niebawem.

Zagłębie Lubin

Jedenastka lubińskiego Zagłębia jest absolutnym nowicjuszem w polskiej ekstraklasie. Zagłębie Lubin nigdy w I lidze nie grało, a i II-ligowego stołu też nie ma zbyt długiego. Na tym szczeblu rozgrywek zagłębiacy — zanim przebili się do czołówki — dwukrotnie przeżywali gorzki spadek. W końcu udało się jednak zbudować na tyle solidny zespół, który systematycznie piął się w górę II-ligowej tabeli. Dwa sezony przed awansem do ekstraklasy Zagłębie ukończyło rozgrywki na trzeciej pozycji. To był niewątpliwie sygnał, że II-ligowej czołówce przybył groźny konkurent.

Postęp lubińskich piłkarzy rozpoczął się z chwilą, kiedy drużyną zaopiekował się trener Eugeniusz Różański, szkoleniowiec znany na Wybrzeżu, gdyż pracował w gdań-

skim Stoczniewcu. Różański trafił na dobry grunt, znalazł chętnych ludzi do pomocy i to dało efekt. Zrodził się młody, potrafiący i chcący grać w piłkę zespół.

Jesienna runda nie zapowiadała raczej sukcesu Zagłębia, do grona kandydatów do awansu zaliczano warszawską Gwardię i bytomskie Szombierki, a także Odrę z Wodzisławia. Tymczasem wiosna przyniosła najmniej oczekiwane rozstrzygnięcie. Faworyci zaczęli tracić punkty z drużynami dolnej połówki tabeli. A Zagłębie chyba po prostu skutecznie skorzystało z okazji, wychodząc już na finiszu na pozycję przodownika. Co ciekawe, z najgroźniejszymi konkurentami saldo lubinian było ujemne. Beniaminkowi wypada gratulować awansu i życzyć, by w gronie najlepszych pozostał dłużej niż jeden sezon.

Mistrzowie Polski

1921 — Cracovia, 1922 — Pogoń Lwów, 1923 — Pogoń, 1924 — nie rozegrano, 1925 — Pogoń, 1926 — Pogoń, 1927 — Wisła Kraków (premiera zmagani ligowych w Polsce), 1928 — Wisła, 1929 — Warta Poznań, 1930 — Cracovia, 1931 — Garbarnia Kraków, 1932 — Cracovia, 1933 — Ruch Chorzów, 1934 — Ruch, 1935 — Ruch, 1936 — Ruch, 1937 — Cracovia, 1938 — Ruch, 1939 — rozgrywek nie dokończono, liderował Ruch.

1946 — Polonia Warszawa, 1947 — Warta Poznań, 1948 — Cracovia, 1949 — Wisła Kraków (wznowienie rozgrywek ligowych), 1950 — Wisła, 1951 — Wisła, 1952 — Ruch, 1953 — Ruch, 1954 — Polonia Bytom, 1955 — Legia Warszawa, 1956 — Legia, 1957 — Górnik Zabrze, 1958 — ŁKS, 1959 — Górnik, 1960 — Ruch, 1961 — Górnik, 1962 — Polonia Bytom, 1963 — Górnik, 1964 — Górnik, 1965 — Górnik, 1966 — Górnik, 1967 — Górnik, 1968 — Ruch, 1969 — Lechia, 1970 — Legia, 1971 — Górnik, 1972 — Górnik, 1973 — Stal Mielec, 1974 — Ruch, 1975 — Ruch, 1976 — Stal Mielec, 1977 — Śląsk Wrocław, 1978 — Wisła, 1979 — Ruch, 1980 — Szombierki Bytom, 1981 — Widzew Łódź, 1982 — Widzew Łódź, 1983 — Lech Poznań, 1984 — Lech Poznań, 1985 — Górnik Zabrze, 1986 — ???

Zdobywcy Pucharu Polski

1926 — Wisła Kraków, 1951 — Ruch Chorzów, 1952 — Polonia Warszawa, 1954 — Gwardia Warszawa, 1955 — Legia Warszawa (po zwycięstwie w finale nad Lechią 5:0), 1956 — Legia, 1957 — ŁKS, 1962 — Zagłębie Sosnowiec, 1963 — Zagłębie Sosnowiec, 1964 — Legia, 1965 — Górnik Zabrze, 1966 — Legia, 1967 — Wisła Kraków, 1968 — Górnik, 1969 — Górnik, 1970 — Górnik, 1971 — Górnik, 1972 — Górnik, 1973 — Legia, 1974 — Ruch, 1975 — Stal Rzeszów, 1976 — Śląsk Wrocław, 1977 — Zagłębie, 1978 — Zagłębie, 1979 — Arka Gdynia (w finale 2:1 z Wisłą Kraków), 1980 — Legia, 1981 — Legia, 1982 — Lech Poznań, 1983 — Lechia Gdańsk (po zwycięstwie w finale 2:1 nad Piastem Gliwice, bramki dla Lechii — Górski i Kowalczyk), 1984 — Lech, 1985 — Widzew Łódź, 1986 — ???

Gdzie ci strzelcy z dawnych lat?

Liga w naszym kraju wystartowała w roku 1927, kilkudziesięciu już piłkarzy figuruje więc na liście najsukcesywniejszych w mistrzowskich bataliach. Co ciekawe — celniej i częściej strzelano dawniej. Rekordy Reymana, Wilimowskiego czy Korynta wciąż czekają na pobycie. Czy i kiedy to się uda? Kto pójdzie w ślady snajperów z tamtych lat?

A oto ci najlepsi od początku ligi:

1927 — **Reyman** (Wista) — 38 goli, 1928 — **Reyman** (Wista) — 30 bramek, 1929 — **Nastula** (Czarni Lwów) — 27 goli, 1930 — **Nawrot** (Legia) — 27 goli, 1931 — **Kisieliński** (Wista) — 25 bramek, 1932 — **Kryszkiewicz** (Warta) — 16 bramek, 1933 — **Wozniak** (Wista) — 19 goli, 1934 — **Wilimowski** (Ruch) — 32 gole, 1935 — **Matyas** (Pogoń Lwów) — 22 bramki, 1936 — **Peterek** (Ruch) i **Wilimowski** (Ruch) — po 18 goli, 1937 — **Wostal** (AKS Chorzów) — 12 bramek, 1938 — **Peterek** (Ruch) i **Piontek** (AKS Chorzów) — po 21 goli, 1939 — **Wilimowski** (Ruch) — 26 bramek (rozgrywek nie dokończono).

1948 — **Kohut** (Wista) — 33 bramki, 1949 — **Anioła** (Lech) — 20 bramek, 1950 — **Anioła** (Lech) — 21 goli, 1951 — **Anioła** (Lech) — 20 bramek, 1952 — **Cieślik** (Ruch) — 11 bramek, 1953 — **Cieślik** (Ruch) — 22 bramki, 1954 — **Kempny** (Polonia Bytom) oraz **Pol** (Legia) — po 13 bramek, 1955 — **Hachorek** (Gwardia Warszawa) — 16 goli, 1956 — **Kempny** (Legia) — 21 bramek, 1957 — **Brychczy** (Legia) — 19 bramek, 1958 — **Soporek** (ŁKS) — 19 bramek, 1959 — **Liberda** (Polonia Bytom) i **Pol** (Górnik Zabrze) — po 21 bramek, 1960 — **Norkowski** (Polonia Bydgoszcz) — 17 bramek, 1961 — **Pol** (Górnik Zabrze) — 24 gole, 1962 — **Liberda** (Polonia Bytom) — 6 bramek (skrócony cykl rozgrywek), 1963 — **Kielec** (Pogoń Szczecin) — 18 bramek, 1964 — **Gałeczka** (Zagłębie Sosnowiec), **Brychczy** (Legia) i **Wilim** (Szombierki) — po 18 goli, 1965 — **Brychczy** (Legia) — 20 bramek, 1966 — **Lubański** (Górnik Zabrze) — 23 gole, 1967 — **Lubański** (Górnik Zabrze) — 18 goli, 1968 — **Lubański** (Górnik Zabrze) — 24 bramki, 1969 — **Lubański** (Górnik Zabrze) — 22 bramki, 1970 — **Jarosik** (Zagłębie) — 18 goli, 1971 — **Jarosik** (Zagłębie) — 13 bramek, 1972 — **Szymczak** (Gwardia Warszawa) — 16 bramek, 1973 — **Lato** (Stal Mielec) — 13 goli, 1974 — **Kapka** (Wista) — 15 bramek, 1975 — **Lato** (Stal Mielec) — 19 bramek, 1976 — **Kmieciak** (Wista) — 15 goli, 1979 — **Kmieciak** (Wista) — 17 bramek, 1980 — **Kmieciak** (Wista) — 24 bramki, 1981 — **Adamczyk** (Legia) — 18 goli, 1982 — **Kapica** (Szombierki) — 15 goli, 1983 — **Okoński** (Lech) i **Tłokiński** (Widzew) — po 15 bramek, 1984 — **Ciołek** (Górnik Wałbrzych) — 14 goli, 1985 — **Iwanicki** (Motor Lublin) — 14 bramek, 1986 — ???

SNAJPERZY WSZECHZASÓW

- 186 bramek — **Ernest Pol** (Legia, Górnik Zabrze)
- 179 bramek — **Lucjan Brychczy** (Legia)
- 167 bramek — **Gerard Cieślik** (Ruch)
- 157 bramek — **Teodor Peterk** (Ruch)
- 155 bramek — **Włodzimierz Lubański** (Górnik Zabrze)
- 153 bramki — **Kazimierz Kmiecik** (Wista)
- 145 bramek — **Jan Liberda** (Polonia Bytom)
- 141 bramek — **Teodor Anioła** (Lech)

Lato przewodzi

Tylko dwóch polskich piłkarzy dostąpiło — jak dotąd — zaszczytu gry w narodowej drużynie ponad sto razy. Rekordzistą jest znakomity jeszcze kilka lat temu piłkarz, **GRZEGORZ LATO**. Ma on na koncie 104 występy w koszulce z białym orłem. Innym Polakiem w „Klubie 100” jest **KAZIMIERZ DEYNA** — 102 mecze w reprezentacji. Warto przypomnieć, że Lato (na zdjęciu obok) grał w reprezentacji w latach 1971—84, a Deyna w okresie 1968—78.

Tak się składa, że obaj ci znakomici piłkarze pochodzą z naszego regionu. Lato urodził się w Malborku, ale piłkarskiego abecadła uczył się już poza tym miastem, Deyna urodził się w Starogardzie i tu też pobierał swe pierwsze piłkarskie lekcje. Widać Wybrzeże sprzyja jednak narodzinom piłkarskich talentów. Kto następny?



Dogonić Korynta...

Nieliczni tylko piłkarze Lechii grywali w przeszłości w narodowej drużynie. Może to sprawa rzadkich podróży na Wybrzeże selekcjonerów reprezentacyjnego teamu, a może decyduje też i niezbyt — jak dotąd — eksponowana pozycja biało-zielonych w tabeli. Tak czy inaczej warto na pewno zadbać o to pierwsze i o drugie...

Jeden tylko zawodnik gdańskiej Lechii miał przez siedem z górą lat stałe miejsce w reprezentacji kraju. Był nim **ROMAN KORYNT**. Grał w reprezentacji w latach 1952—59 aż 35 razy! Przez jakiś czas był także kapitanem narodowej jedenastki. Korynt „zaliczył” także 6 występów w drugiej reprezentacji Polski.

Poza p. Romanem, w reprezentacji (tej pierwszej) grało — jak do tej pory — czterech jeszcze tylko piłkarzy z Traugutta. Po jednym występie mają na koncie bracia **HENRYK** i **ROBERT GRONOWSCY**, **ALFRED KOKOT** i **ZDZISŁAW PUSZKARZ**. Wszyscy oni grywali również po kilka razy w drugiej reprezentacji; Puszkarz też i w zespole młodzieżowym.

W młodzieżówce pojawiały się nazwiska kilku jeszcze lechistów — **GÓRNEGO**, **SZLAGOWSKIEGO**, **FRĄCKIEWICZA**, **SŁABIKA**. Raz piłkarz Lechii wystąpił też w zespole olimpijskim. Mowa o grającym od nowego sezonu w poznańskim Lechu, **KRUSZCZYŃSKIM**.

Doświadczenie i... młodość

Kurtyna poszła w górę! Rozpoczęły się ligowe emocje. Przed piłkarzami Lechii drugi kolejny — a czternasty w ogóle — sezon w ekstraklasie. Zespół poprowadzą w tym sezonie **WOJCIECH ŁAZAREK** i **BOGUSŁAW KACZMAREK**. Wiedza i doświadczenie, wsparcie młodością i pasją. Tak można to określić najkrócej. 47-letni, mający wiele już trenerskich sukcesów na koncie Wojciech Łazarek i prawie nowicjusz w tym fachu, 35-letni Bogusław Kaczmarek.

Obaj doskonale znani są wybrzeżowym sympatykom piłki. Kaczmarek — jak dotąd — głównie z murawy, Łazarek i z boiska, i z trenerskiego boksu. Grał niegdyś w piłkę w łódzkim Starcie, potem w ŁKS, kilka lat także i w Lechii. Pracę szkoleniową zaczął bardzo wcześnie, od opieki nad młodzieżową kadrą okręgu gdańskiego. Następnie pracował jako trener w MRKS, Lechii, Olimpii Elbląg, Baltyku Gdynia, Zawiszy Bydgoszcz.

Najgłośniej było jednak o p. Wojciechu podczas jego 5-letniego pobytu w Poznaniu, kiedy to pro-

wadził tamtejszego Lecha. I to jak prowadził! Dwa razy do Pucharu Polski, dwa razy do tytułu mistrza krajów! Stąd też i potem dwa razy tytuł Trenera Roku dla ówczesnego opiekuna Lecha; było to w latach 1983 i 1984. Od grudnia 1984 Wojciech Łazarek na powrót jest na Traugutta i z jego pracą związane są określone nadzieje kibiców. Spory krok już uczyniono, wypada czekać na następne...

Bogusław Kaczmarek — albo po prostu „Baba”, bo taki przydomek przysnął do niego jeszcze w okresie piłkarskiej kariery — ma na razie czystą kartę w pracy szkoleniowej, ale mówi się o jego dużych perspektywach w tym fachu. On sam liczy bardzo na... pomoc Łazarka. Przypomnijmy że niegdyś był to znany, niezwykle popularny piłkarz takich wybrzeżowych klubów jak MRKS, Stocznowiec, Lechia i Arka. A karierę w ogóle zaczynał w Łodzi. Zatem i tu mamy pewną zbieżność — obaj szkoleniowcy, ten pierwszy i ten drugi, odbywali tę samą piłkarską i trenerską drogę. Jaką drogą poprowadzą biało-zielonych?



Po raz czternasty

Nazwa BKS Lechia po raz pierwszy pojawiła się w polskiej ekstraklasie w sezonie 1949. Od tamtego czasu gdański zespół grał w najwyższej piłkarskiej klasie trzynastą już pełnych sezonów. Przypomnijmy lokaty biało-zielonych, ich dorobek punktowy i bramkowy, a wszystko na tle mistrza w każdym z tych sezonów.

1949

1. Wisła	30 : 14	50—21
12. Lechia	11 : 33	26—67

spadek Lechii z I ligi

1952

Liga grała w dwóch grupach, po sześć zespołów. Lechia zajęła czwarte miejsce w grupie „A” (10 : 10 17—15). Mistrzowie grup rozegrali dwa mecze o tytuł mistrza. Ruch Chorzów pokonał 7 : 0 i zremisował 0 : 0 z Polonią Bytom, wywalczając tytuł mistrza Polski.

1953

1. Ruch	38 : 8	51—14
12. Lechia	12 : 32	20—35

spadek Lechii z I ligi

1955

1. Legia	28 : 16	48—21
5. Lechia	23 : 21	19—15

1956

1. Legia	34 : 10	65—17
3. Lechia	27 : 17	25—21

1957

1. Górnik Zab.	33 : 11	58—24
5. Lechia	22 : 22	25—29

1958

1. ŁKS	32 : 12	61—24
8. Lechia	19 : 25	34—44

1959

1. Górnik Zab.	36 : 8	55—23
6. Lechia	21 : 23	19—24

1960

1. Ruch	36 : 14	41—29
9. Lechia	18 : 26	29—35

1961

1. Górnik Zab.	43 : 9	73—18
8. Lechia	24 : 28	27—35

1962

Ponownie rozgrywki w dwóch grupach, tym razem w związku z przejściem ligi na system jesień — wiosna. Lechia zajęła piąte miejsce w grupie II (pierwsza była Polonia Bytom), w grupie I wygrał Górnik Zabrze. Zwycięzcy grup rywalizowali o tytuł mistrzowski. Lepsza była Polonia (4 : 1 i 1 : 2 z Górnikiem) i zdobyła tytuł. Lechia grała z ŁKS o miejsce 9—10. W Gdańsku było 2 : 0 dla Lechii, w Łodzi 3 : 1 dla ŁKS i obie te drużyny podzieliły lokaty 9—10.

1963

1. Górnik Zab.	42 : 10	69—26
13. Lechia	15 : 37	28—48

spadek Lechii z I ligi

1985

1. Górnik Zab.	42 : 18	38—16
12. Lechia	26 : 34	23—34

KADRA BIAŁO - ZIELONYCH ● KADRA BIAŁO - ZIELONYCH

BRAMKARZE

JANUSZ STAWARZ (ur. 1. 12. 1959, wzrost 185 cm). Wychowanek Unii Tarnów, potem przez kilka sezonów zawodnik Stali Mielec, w Lechii od wiosny 85. 4 występy w reprezentacji olimpijskiej Polski, 25 meczów w kadrze młodzieżowej,

OBROŃCY

JACEK GREMBOCKI (ur. 10. 03. 65, wzrost 176). Wychowanek Lechii. JANUSZ MOZEJKO (ur. 23. 10. 57, wzrost 183). Wychowanek Granicy Kętrzyn, kilka sezonów w Arce, w Lechii od 1984. RYSZARD SZEWCZYK (ur. 3. 04. 60, wzrost 185). Wychowanek Arki Gdynia, kilka sezonów w Lechu Poznań, debiutuje w barwach Lechii. ANDRZEJ SALACH (ur. 28. 01. 59, wzrost 183). Wychowanek Lechii. ZENON MAŁEK (ur. 15. 05. 60,

POMOCNICZY

MIROSŁAW PEKAŁA (ur. 15. 10. 61, wzrost 177). Wychowanek Nysy Kłodzko, grał w Piaście Nowa Ruda, potem kilka lat w Śląsku Wrocław, w Lechii od wiosny 85. 2 mecze w pierwszej drużynie narodowej, 13 występów w reprezentacji olimpijskiej kraju, 25 w zespole młodzieżowym aż 89 (-) w reprezentacji Polski juniorów. DARIUSZ WOJTOWICZ (ur. 23. 08. 65, wzrost 181). Wychowanek Lechii. Wielokrotny reprezentant Polski juniorów, brązowy medalista ME-84 juniorów. BOGUSŁAW OBLEWSKI (ur. 11. 10. 57, wzrost 181). Wychowanek Stali Kraśnik, grał w Legii i Lechu, w

22 spotkania w drużynie reprezentacyjnej juniorów. MAREK WOZNIAK (ur. 23. 05. 63, wzrost 180). Wychowanek MRKS Gdańsk, w Lechii od 1981 roku. KRZYSZTOF ADAMCZYK (ur. 10. 10. 68, wzrost 182). Wychowanek biało-zielonych.

wzrost 185). Wychowanek Iskry Malbork, kilka lat występów w Olimpii Elbląg, w Lechii od jesieni 1984. PIOTR CZAJA (ur. 6. 02. 67, wzrost 188). Wychowanek Lechii. MACIEJ KAMIŃSKI (ur. 15. 05. 59, wzrost 169). Wychowanek Polonii Bydgoszcz, w Lechii od 1983 roku. TOMASZ DERUCKI (ur. 4. 12. 66, wzrost 186). Wychowanek Polonii Bydgoszcz, pierwszy sezon w Lechii.

Lechii od jesieni 85. MAREK KOWALCZYK (ur. 28. 06. 61, wzrost 180). Wychowanek Wisły Tczew, w Lechii od 81. ALEKSANDER CYBULSKI (ur. 30. 07. 62, wzrost 175). Wychowanek Bałtyku Gdynia, rok występów w Stoczniowcu, w Lechii od 83. Występował w kadrze juniorów i reprezentacji młodzieżowej. GRZEGORZ ŁAZAREK (ur. 8. 12. 64, wzrost 171). Wychowanek Lechii, przez kilka lat w Lechu Poznań. Grał w reprezentacji Polski juniorów i drużynie młodzieżowej. ANDRZEJ WYDROWSKI (ur. 9. 05. 65, wzrost 176). Wychowanek Lechii. Grał w reprezentacji kraju juniorów.

KADRA BIAŁO - ZIELONYCH ● KADRA BIAŁO - ZIELONYCH

NAPASTNICY

JACEK BĄK (ur. 7. 06. 62, wzrost 173). Wychowanek Resovii, kilka sezonów w Lechu Poznań, w Lechii od lipca 85. Grał w reprezentacji Polski młodzieżowej i zespole olimpijskim. JANUSZ MILLER (ur. 23. 02. 63, wzrost 180). Wychowanek Bielawianki, kilka lat w Moto-Jolcz Olawa, w Lechii od wiosny 85. JAROSŁAW NOWICKI (ur. 11. 01. 61, wzrost 174). Wychowanek Zawiszy Bydgoszcz, grał w ŁKS,

ostatnio w Jagiellonii Białystok, w Lechii od lipca 85. 30 występów w reprezentacji Polski juniorów i 15 w narodowym zespole młodzieżowym. MAREK ŁUGOWSKI (ur. 8. 05. 64, wzrost 173). Wychowanek Wierzyca Starogard, pierwszy sezon w Lechii. MARIUSZ WOJCIECHOWSKI (ur. 20. 01. 64), wzrost 175). Wychowanek MRKS, grał ostatnio w Stoczniowcu, w Lechii pierwszy sezon.

OPIEKUNOWIE

WOJCIECH ŁAZAREK (pierwszy trener), BOGUSŁAW KACZMAREK (drugi trener), dr PIOTR TOMASZEWSKI (lekarz), JAROSŁAW OFI-

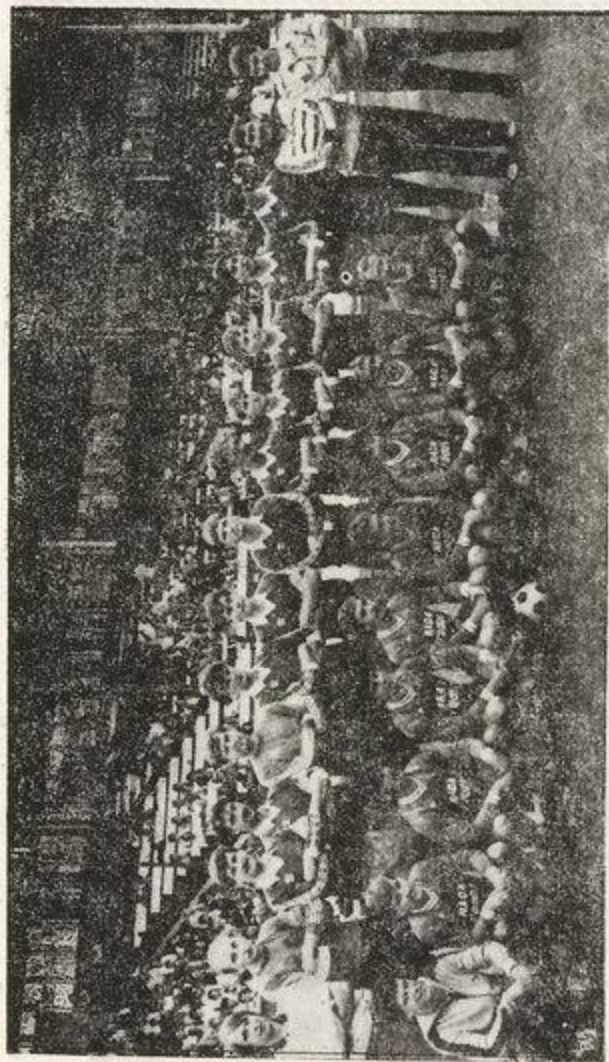
CJAŁSKI (specjalista odnowy), ROMAN JÓZEFOWICZ (kierownik zespołu).

ZMIANY W KADRZE

W porównaniu z sezonem 1984/85 z kadry zespołu ubyli: RYSZARD POLAK, JERZY KRUSZCZYŃSKI, DARIUSZ RACZYŃSKI, LECH KUL-

WICKI, ZBIGNIEW LIETKE, MIROSŁAW KRAJEWSKI, BRONISŁAW ŚWIDER.





Ten zespół biało-zielonych — nieco zmieniony w porównaniu z ubiegłym sezonem — przystępuje do gry o ligowe punkty. Z takim akwarem! Trzymamy kciuki!

Bez zmian w ligowym regulaminie

Nowy sezon ligowy dopiero się zaczyna, ale od początku dobrze jest wiedzieć według jakich zasad ustalać się będzie końcowa kolejność, tę na macie. Otóż regulamin rozgrywek ligowych nie zmienił się w porównaniu do ubiegłego sezonu. Obowiązuje w tym samym kształcie. Punkty, bramki itd. Ale po kolei...

W przypadku równej ilości punktów w bilansie dwóch lub więcej zespołów, o końcowej kolejności decydują:

- korzystniejsza różnica bramek ze wszystkich rozegranych przez zainteresowane drużyny meczów tej edycji ligi;
- przy identycznej ilości punktów i różnicy bramek, o wyższej lokacie decyduje większa ilość strzelonych bramek;
- przy równej ilości punktów, takiej samej różnicy bramek oraz identycznej ilości strzelonych bramek, o wyższym miejscu w tabeli decyduje korzystniejszy bilans dwóch mistrzowskich spółkań między zainteresowanymi zespołami;
- jeśli i ten element nie da rozstrzygnięcia, wówczas wszystko rozstrzyga losowanie, przeprowadzane w PZPN.

Miejmy nadzieję, że liga nie zmusi do korzystania z tej ostatniej ewentualności, na pewno najmniej mającej wspólnego z duchem sportowej walki. Ale regulamin znać warto, zawsze lepiej wiedzieć więcej, niż... za mało.

Gra o Meksyk

Od roku 1974 — od finałów pamiętnych dla polskich kibiców mistrzostw świata na boiskach w RFN — nasza reprezentacja narodowa gra w elicie piłkarskiej świata. Z niezłym zresztą skutkiem, dwa razy wywołując trzęsienie ziemi w MŚ (1974, 1982). Nigdy przedtem się to nie udało, w ogóle raz tylko (1938) przeszliśmy w stawce finalistów.

Obecnie łaczy się gra o Meksyk, o udział w finałach MŚ w przyszłym roku, właśnie na stadionach Meksyku. Jak dotąd prawo występów w tej imprezie mają jedynie aktualni mistrzowie świata (Włochy) oraz — co oczywiste — gospodarze (Meksyk). Czy zagrają tam również Polacy?

Na dziś szanse są spore. E-feklowna seria kończąca małowe mecze narodowego teamu (4:1 w Atenach i 1:0 w Tiranie) dała nam istotny atut w ręce. Polacy prowadzą obecnie w grupie (korzystniejszy bilans bramkowy) przed Belgią i właśnie mecz z Belami rozstrzygnie o końcowej kolejności.

Z Belgią aramy 11 września, tradycyjnie już w tak ważnych próbach na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Sytuacja jest dziś tak wielce dla naszej reprezentacji korzystna, że wystarczy ten mecz zremisować, by utrzymać pozycję lidera i... wybrać się już do Meksyku. Bez konieczności ewentualnego barażu z reprezentacją Holandii. Czy się uda?

Zobaczmy — wszyscy mamy nadzieję, że pełny będzie rewanż za 0:2 w Brukseli, a już nawet remis spełni oczekiwania. Pozostaje więc trzymać kciuków. Od dziś.

Sekcja piłkarska BKS Lechia

Drużyny piłkarskie Lechii uczestniczą w rozgrywkach wszystkich szczebli — od najmłodszych, do najstarszych, czyli... ekstraklasy. Łącznie uprawia piłkę w naszym klubie kilkaset osób. Etatowym kierownikiem sekcji jest **Andrzej Flon**, zastępcą kierownika **Janusz Kończyk**. Pracą szkoleniową zajmuje się dziesięciu trenerów. Oto oni:

Zespół ligowy — **Wojciech Łazarek** i **Bogusław Kaczmarek**, drużyna klasy okręgowej — **Józef Gładysz**, zespoły juniorów — **Henryk Cichoński** i **Zbigniew Tymiński**, drużyny klas spartakiadowych — **Tadeusz Małolepszy**, **Michał Globisz** i **Telesfor Długozima**, zespoły młodzików — **Jerzy Górski**, **Józef Rogacki**, **Jerzy Brzyski** i **Jacek Dastych**.

Adres sekcji — Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Traugutta 29 (stadion, budynek klubowy). Tel. 41-92-93.

Chcesz uprawiać piłkę nożną, lekkoatletykę, kolarstwo, podnoszenie ciężarów, rugby lub tenis? Zgłoś się do naszego klubu. Czekamy! Wszelkie informacje w klubie. Zapewniamy opiekę szkoleniową, dajemy szansę rozwoju każdego sportowego talentu. Nie zwlekaj! Obiekty BKS Lechia są zawsze dla Ciebie otwarte!

Czterdzieści lat minęło

W dalszej części wydawnictwa pragniemy przypomnieć największe sukcesy, największe wydarzenia w 40-letniej już historii BKS Lechia. Czynimy to — choćby już tylko ze względu na szczupłość szpalt — w telegraficznym skrócie. Mamy jednak nadzieję, że uda nam się przybliżyć — a adresujemy to głównie do tych młodszych sympatyków sportu — osiągnięcia minionych lat i ludzi tworzących historię klubu z Traugutta. Przyjemnej lektury.

BKS Lechia wczoraj i dziś



Trochę historii. Mecz, którego fragment oglądamy na powyższym zdjęciu, odbył się w marcu 1955 na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie. Legia uległa Lechii 0:1, a prawdziwym bohaterem spotkania był interweniujący Henryk Granowski, znakomity przed laty goalkeeper biało-zielonych.



To też te same lata pięćdziesiąte. Lechia — pod wodzą trenera Tadeusza Forsyia — należała do czołówek naszej ekstraklasy. Na zdjęciu widoczny jest trener Forsy, ale też i m.in.: Korynt, Musiał, Kupcewicz, Czubała, Lenc, Kamzela i inni zawodnicy ówczesnej drużyny z Trzeogulki.

Tak się zaczęło...

Nie od razu była Lechia. Początki klubu sięgają wiosny 1945 roku. Wtedy to — w wyzwolonym Gdańsku — organizowana życie sportowe, odbywały się pierwsze imprezy. Wtaczili się w ten nurt i budowlani. Przy Biurze Odbudowy Portów powołano — z polecenia ówczesnego dyrektora Władysława Szedrowicza — referat kultury fizycznej. Działał on przy Wydziale Społecznym BOP. Prowadzili ten referat wykwalifikowani pracownicy, Sławomir Zieleniewski i Zygmunt Czyżewski. Zwłaszcza to pierwsze nazwisko było potem bardzo znane w wybrzeżowym, także i krajowym sporcie.

Takie były początki. Tyle że działalność była jeszcze dość skromna, nie zaspokajała w pełni potrzeb licznych załóg budowlanych. Istniała autentycznie potrzeba powołania klubu z prawdziwego zdarzenia; klubu w pełnym znaczeniu tego słowa. I stało się. Pierwsze, organizacyjne zebranie odbyło się dokładnie 7 sierpnia 1945. Inżynier Zdzisław Cwiek — gorący sympatyk sportu — rzucił wówczas apel o powołanie klubu sportowego budowlanych. Apel podchwyciono, poparła inicjatywę dyrekcja BOP. Powstał klub, załóżkę późniejszej Lechii, choć wtedy jeszcze pod nazwą Klub Sportowy BOP Baltia w Gdańsku.

Zaczęło się życie klubowe, nowy klub stał się od razu widoczny na mapie sportowej wyzwolonego Gdańska. Mecze piłkarskie, liczne imprezy w wielu dyscyplinach. Wszystko z udziałem reprezentantów Baltii, ale klub sam też był organizatorem wielu z tych imprez. Warto tu przypomnieć, że pierwsze spotkanie piłkarze Baltii rozegrali już 2 września. Przegrali z KS Milicyjny Wrzeszcz 4:6. Początek nie był więc najlepszy, ale potem szło już wcale, wcale...

Rozwijał się klub, aktywnie działało wiele sekcji, choć o piłce — chociażby z racji popularności tej gry — od początku było najgłośniejsze. Cośśdziałania trzeba było ująć w organizacyjne ramy, należało uporządkować wiele kwestii szkoleniowo-administracyjnych. Zwolano zatem pierwsze walne zebranie klubu sportowego budowlanych. Odbyło się ono 14 grudnia 1945 roku. Ważne to było wydarzenie dla klubu i jego przyszłości.

Powołano zarząd. Wybrano trzech prezesów honorowych — Władysława Szedrowicza, Witolda Tubiłowicza i Henryka Skrzyżczaka. Przewodniczącym (albo prezesem, jak potem nazwano słemka klubu) został wspomniany już wyżej inżynier Cwiek. Funkcje wiceprzewodniczących powierzono Tadeuszowi Staszczynskiemu i Władysławowi Niedzieckiemu. Sekretarzem został Sławomir Zieleniewski, skarbnikiem Karol Snowacki, gospodarzem Jan Wealerski. To był pierwszy w historii zarząd klubu. Ale walne zebranie powzięło też jeszcze jedną istotną decyzję — o zmianie nazwy klubu. Od 14 grudnia 1945 była już Lechia, konkretnie KS BOP Lechia. Były również od tego momentu oficjalnie biało-zielone barwy klubowe, które potem stały się tak popularne nie tylko na Wybrzeżu.

14 grudnia 1945 roku klub liczył 467 członków i posiadał cztery sekcje — piłki nożnej, lekkiej atletyki, gier sportowych i ping-ponga. W toku organizowania były ponadto trzy jeszcze sekcje — malarstwa, bokserska i tenisowa. Wszystkie działały z rozmachem, wszystkie zapisały wiele pięknych kart w późniejszej historii klubu budowlanych, choć niektóre istniały krótko, a inne ulegały licznym przekształceniom. Dla przykładu sekcja gier sportowych, z której później

wyłonili się sekcje siatkówki czy piłki ręcznej.

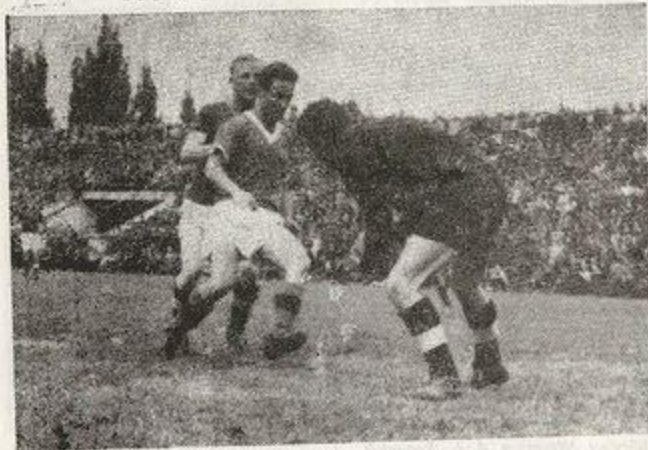
Od początku Bałtia — a potem już Lechia — była pod patronatem załóg budowlanych. I tak jest do dziś. Raz ten patronat był bardziej, innym razem mniej w klubie odczuwalny, ale powiązania z budowlanymi zawsze były mocne i mają swój wpływ na rozwój klubu. Nazwa Lechia kojarzyła się od początku i kojarzy się do dziś z budownictwem.

Od początku była też Lechia związana ze stadionem przy Traugutta. Tu rozgrywali swe pierwsze mecze piłkarze, tu organizowano inne — bardzo liczne! — imprezy. Ale warto przypomnieć że nie był to od razu stadion Lechii. Obiekt był w gestii miasta i nosił nazwę Stadionu Miejskiego. Dopiero w późniejszych latach oddany on został formalnie w użytkowanie i pod

gospodarskie oko klubu, a raczej resortu budownictwa.

Nie od razu też siedziba klubu związana była z tym obiektem, z adresem Traugutta 29. W pierwszym okresie mieściła się przy ul. Morskiej we Wrzeszczu, potem — krótko — przy al. Zwycięstwa, a dopiero następnym etapem był stadion i jego zabudowania. Zresztą początkowo klub dzielił te pomieszczenia z innymi użytkownikami, Technikum Wychowania Fizycznego bądź Wojewódzkim Komitetem Kultury Fizycznej i Turystyki.

40 lat za nami. 40 owocnych chyba lat. Lechia zapisała wiele pięknych kart w historii gdańskiego sportu; popularność klubu nie jest wszak dziełem przypadku. A wszystko — tak na dobre — zaczęło się w sierpniu 1945 roku...



Roman Korynt i Henryk Gronowski; co to był za duet! Korynt asekuruje łapiącego piłkę Gronowskiego, a było to podczas 1-ligowego meczu Lechia — ŁKS (0:0), w sierpniu 1957. Prawie trzydziści lat temu...

Jedyny olimpijski



Kazimierz Zimny. Jeden z najwybitniejszych sportowców powojennego 40-lecia. Jednocześnie Jedyny — jak dotąd — medalista olimpijski reprezentujący barwy ŁKS Lechia. Był trzeci na mecie biegu na 5 tysięcy metrów, podczas Igrzysk w Rzymie. Ponadto dwa srebrne medale ME, wiele rekordów i zwycięskich biegów na koncie!

Kazimierz Zimny — dziś dr Kazimierz Zimny, ceniony szkoleniowiec i wychowawca młodzieży — przez kilkanaście lat wrzekał kibiców sposobem biegania, wagą walki, bitem ducha. Potrafił wygrać, ale umiał też — a to w sporcie może nawet cenniejsze — przegrać, docenił klasę rywala. Ta umiejętność cechuje tylko wielkich sportowców, autentycznych mistrzów sportowych aren. Znakomity polski długodystansowiec, reprezentant Lechii z przełomu lat 50-tych i 60-tych, na pewno się do nich zalicza...

Jak się zaczęło? W szkole. Było to w roku 1953 — wspomina dziś, po latach, Kazimierz Zimny. — Wygrałem tak popularne wówczas biegi narodowe w rodzinnym Tczewie i niezający już obecnie trener gdańskiej Lechii Józef Zylewicz, stwierdził że mam talent. Czy miał rację? Może... W każdym razie już w tym samym roku zdobyłem tytuł mistrza Polski juniorów w biegu na 1500 metrów. A potem?... Połem rozpoczęła się praca — żmudna, ciężka praca.

Czy myślał, że będzie sławny? Jaki chłopiec, stawiający swe pierwsze sportowe kroki, nie marzy o sławie? Na stadionach świąta zwyciężał jeszcze wówczas legendarny Zatopek, zaczął bić rekordy Węgier Iharos, pojawiły się talenty Kuca i Chromika. Chciał biegać jak oni, śniły mu się biegi, w których obok niego stawali na starcie ci znakomici lekkoatleci. Gdy budził się nad ranem, nie myślał zapewne, że sny spełnią się tak szybko...

Rok 1956. Poznań. Pierwszy start Kazika w koszulce z białym orłem. Srebrnawany, nogi jakby straciły swą sprężystość; drżały. Obok stali dwaj najslawniejsi w tym czasie długodystansowcy świata — Iharos i Chromik. Przyglądał się im, próbował naśladować ich ruchy. Na mecie był trzeci. Wygrał Iharos, po zaciętej walce z Chromikiem. Ale debiut miał już za sobą...

Pojechał polem do Melbourne, znalazł się ekipie dostawnie w ostatniej chwili. Miał jednak wielkiego pecha. Marzył o finale, tymczasem już w eliminacjach został zniesiony z bieżni. Na ósmym okrążeniu doznał złamania kości strzałowej. Czyżby niekto z trenerów — ci przeciwni jego olimpijskiej nominacji — mieli rację, mówiąc że jest za młody, że organizm nie wytrzyma wysiłku?

Na szczęście, nie! Potwierdził to już następny sezon. Znow biegł. Brał udział w mityngach, meczach międzypaństwowych. Nazwisko Zimny zaczynało być znane w Europie. O kontuzji zapomniał zupełnie.

Potem był rok 1958. Sztokholm. Mistrzostwa Europy. Eliminację wygrał gładko. Dziś mówi, że czuł się wówczas świetnie, mierzył wysoko, marzył mu się medal. Może nawet ten najcenniejszy. W każdym razie był już w tym finale jedynym z liczących się w stawce. On, Krzyszówiak — drugi Polak w gronie finalistów — także. Ale było też wielu wciąż jeszcze znakomitszych, sławniejszych.

Ruszają. Już po dwóch okrążeniach wszyscy są brudni, ochlapani. Leje, prawie połop. Zimny często na czele stawki. Dyktuje tempo. Odpada jeden, drugi, trzeci rywal. Ale Anglik Pirie — ten najgroźniejszy — wciąż depcze po piętach. Ma znakomity finisz. O tym wiedzą wszyscy. Gdy utrzyma się do końca — na pewno będzie pierwszy.

Mijają okrążenia. Do końca 1200 metrów. Zimny ogląda się, Krzyszówiak jest za nim. Rzuci hasło — uciekamy! Gwałtownie przyspiesza.

Czuje na plecach oddech kolegi. Jest dobrze. Wyrzynał. A jak rywal? Stawka się rwie. Człowiek znów się kurczy. Pirie siedzi jednak Polakom „na kółku”. Kazik zwalnia więc nieco...

Chwila odpoczynku i znów spurt. Krzyszówiak się rzyna, Anglik — również inni już się nie liczą. Jeszcze raz próbuje tej samej taktyki. Zerkną do tyłu. Anglik zostaje. Metr, dwa, pięć, dziesięć. A więc mocniej, jeszcze szybciej! Pirie też się już nie liczy. Jest kilkadziesiąt metrów w tyle. Walka o tytuł mistrza Europy rozegra się między dwoma Polakami. Zimny czy Krzyszówiak? Kto wygra? Bieg jest ciężki. Wciąż pada. Twarze całej w błocie.

Dzwonok. Ostatnie okrążenie. Teraz nie ma już koleżeńskich pomocy. Każdy musi liczyć na siebie. Nie ma taktyki — jest walka; walka o mały, błyszczący krządek... Zimny wciąż na czele, „Krzysz” tuż za nim. Ostatni wiraż. Bez zmian. Prosta. Do mety kilkadziesiąt metrów. Krzyszówiak zrównuje się z Zimnym. Gdańszczanin chce przyspieszyć. Nie, nie może. Nogi „nie niosą”; tak, to już zmęczenie. Ciężar tej walki spoczywał wszak na biegaczu Lechii. Rywal go mija. Jeszcze jedna próba. Nie, nie daje rady. Będzie „tylko” wicemistrzem. Krzyszówiak jest metr przed Zimnym...

— Czy mogłem rozegrać ten bieg inaczej? — raz jeszcze wraca do tamtego dnia. — Chyba nie. Gdybym miał teraz znów stanąć na starcie, gdyby ten finał można było jeszcze raz powtórzyć, rozegrałbym go tak samo. Ze przegraniem? Cóż, w sporcie muszą być zwycięzcy i pokonani...

Dwa kolejne sezony oblatowały w meczach międzypaństwowych i mityngi. Były to jednak tylko przygrywki przed igrzyskami w Rzymie, które zbliżyły się bardzo szybko...

Kazik był w wielkim gazie. Jeździł po świecie i gromił rywali. Już kilka miesięcy przed igrzyskami wiedział, że jedzie do Rzymu po medal. O tym mówiła się głośno,

w to nikt nie wątpił. On albo Halberg — biegacz ze spalizowaną ręką, trenujący i bijący rekordy gdzieś w dalekiej Nowej Zelandii. Ale los spłatał gdańszczaninowi ligia. Kiedy wszyscy „ładowali akumulatory”, kiedy przechodzili ostatni szlig formy, on zachorował, jakiś czas nie trenował. Nie zrezygnował jednak z walki.

— Piękny, leśni dzień. — Kazik jakby przeżywał od nowa. — Błękitne, włoskie niebo. Prawie 100 tysięcy widzów na Foro Italico, a ja na czerwonej bieżni lego kolosa. Na starcie dwunastka najlepszych na świecie. Uśmiechamy się, wymiennymi zdawkowo, mało znaczącymi zdania. Znamy się prawie wszyscy. Parę lat wspólnych startów, tyle spałków na stadionach całego świata. Raz wyrywał ten, raz tamten. Tu wszyscy mają ten sam cel — każdy marzy o olimpijskim laurze.

Sirza! A więc gra się rozpoczęła. Wiedziałem, że ja muszę być rezerwowym tego spektaklu, ja muszę dyktować tempo, inni byli przecież szybsi na finiszu. Kończówka przez wiele lat nie była moim atutem w przelargu o medale. Jestem więc na czele. Po pierwszym kilometrze zorientowałem się, że tempo jest zgodne z moimi założeniami. Drugi kilometr był nieco wolniejszy, na trzecim znów „przycisnąłem”. Wciąż prawie wszyscy biegniemy razem. Chwila odpoczynku. Oddałem więc prowadzenie, a sam ułokowałem się w środku stawki. Postanowiłem — starym zwyczajem — zaatakować trzy okrążenia przed końcem.

I w tej chwili przegrałem bieg. Gdy ja biegłem w grupie, na czele coś się ruszyło, ktoś zaatakował. Nie widziałem nic, byłem zablokowany. Gdy wydostałem się, zobaczyłem daleko przede mną czarną koszulkę Halberga; kilkanaście metrów za nim podązał Niemiec Grodzki. Nie zastanawiałem się ile metrów się przede mną. Wiedziałem tylko, że do mety jest 1500 metrów i że ja muszę ich gonić.

To była mordercza pogoń. Walka toczyła się o wielką stawkę. Centymetr po centymetrze, metr po

metrze odrabiałem stratę, ale meta była coraz bliżej. Słyszę już dzwonek. A więc już tylko 400 metrów! Teraz stawiam wszystkim na jedną kartę. Albo wytrzymam jeszcze jeden zryw, albo nogi odmówią posłuszeństwa. Rywale są zmęczeni. Widzę, że dystans zmniejsza się szybko. Halberg dziesięć metrów przed Grodzkim, dwadzieścia metrów przede mną. Ostatni wiraż, plecy Niemca coraz bliżej. Prosta, Halberg osiem, siedem metrów przede mną. Grodzki tuż, tuż... Meta. Zabrakło paru metrów, Halberg był pięć kroków przede mną, Grodzki wyprzedził mnie o piers. Przegrałem. Nie zostałem mistrzem olimpijskim...

Potem były znów mityngi i mecze. Wygrywał z reguły wszystkie biegi. Mówiła się, że jest najlepszym długodystansowcem świata. Wciąż jednak nie było tej kropki nad „i”, nie miał medalu z najsłabszego z tego kruczu. Król bez korony. Miał jednak przed sobą kolejną szansę...

Rok 1962. Belgrad. Finał ME. Pogoń nie najlepsza. Bieżnia mokra, ale deszcz przestał padać. Spogląda na rywali i ocenia możliwości. Bołotnikow — mistrz olimpijski w biegu na 10 km; Tullioh — boso biegający Anglik; Boguszewicz — wschodząca gwiazda polskiej lekkoatletyki. Z Leszkiem biegnął często, znał jego możliwości. Na pewno talent, ale nie on chyba będzie najgroźniejszy.

Tullioh i Bołotnikow! Z Anglikiem wygrał parę tygodni temu na londyńskim stadionie. A Rosjonin? Szybko obiera taktykę — tym razem nie będzie prowadził, zrobi to za niego Bołotnikow, który miał podobny jak ja styl rozgrywania biegów. Rosjonin sprawił mi jednak niespodziankę. Tempo było bardzo słabe. Wszyscy biegli razem. Czekala więc Zimnego walka o zwycięstwo dopiero na ostatnich metrach. Trudno — pomyślał. Finisz miał już zresztą teraz znacznie lepszy. Specjalnie przecież trzymał sprint, poświęcił temu elementowi wiele czasu.

I oto ostatnie okrążenie, Zimny i Tulloh. Bołotnikow został w tyle, walczył z Boguszewiczem o brązowy medal. Bosonogi Anglik tuż przed Polakiem. Chyba da radę. Ostatnie sto metrów. Mordercza walka — Zimny, Tulloh, Zimny, Tulloh. Jednak Tulloh. I tak uciekła kolejna szansa. Czy będzie jeszcze jedna?

Nie, nie było. Przed igrzyskami w Tokio trenował zbyt intensywnie, organizm nie wytrzymał i forma przysła. Do kraju kwitnącej wiśni nie pojechał. Rok 1965 też nie był

zbyt udany. Skutki przetrenowania stale dawały znać o sobie. Sukcesów nie przyniósł również rok 1966.

Trzeba było — nie bez żalu — pożegnać bieżnię, pożegnać rywali i przyjaciół jednocześnie; kibiców także. A tych miał Kazik na całym świecie. Cenili jego bojowość, jego sportowe walory. Zszedł z bieżni w roku 1967, po czternastu latach startów, po czternastu latach wspaniałych zwycięstw i... pechowych niekiedy porażek. Zaw sze jednak był wielkim mistrzem, wielkim sportowcem.



Ten duet często osiągał metę przed rywalami. Prowadził Lech Boguszewicz przed Kazimierzem Zimnym...

niezwykle trudnym wyścigu Dookoła Kuby. A na kubańskich trasach rzadko udaje się zawodnikowi przyjeźdnemu sięgnąć po końcową wygraną.

W 1967 roku — na dwa lata przed zakończeniem kariery — Henryk Kowalski zostaje też i mistrzem Polski na szosie. Przysłowie mówi, że wino im starsze tym lepsze. Do kolarza z Lechii przystaje ono idealnie.

Przykład Kowalskiego działał. Jego osiągnięcia, niczym magnes, przyciągały kolejnych adeptów ścigania się do grupy trenera Sapińskiego. Kłopotów z naborem w okresie jego działalności nie było nigdy. W latach 1960—67 organizowane były w dodatku kilkukrot-

pawo wyścigi dla niesławatyzszo-nych, tzw. „Miniatury Wyścigu Pokoju”, bardzo popularne wśród młodzieży. Pierwszym zwycięzcą takiej próby został Zbigniew Bielski, który potem — po rezygnacji Kowalskiego — wysunął się na lidera kolarzy Lechii. Jeździli też inni: Grabowski, Niespodziany, bracia Bogdziewiczowie. A kiedy nadszedł jubileusz 20-lecia sekcji (w 1970 r.), zawodnicy uczcili go efektywnym startem w mistrzostwach Wybrzeża, zdobywając w kategorii seniorów wszystkie możliwe tytuły.

Dzisiaj w Lechii ściga się młodzież, która dopiero jest na dorobku. Czy doczeka się klub nowego Kowalskiego. Sam downy as tego by sobie najbardziej życzył...



Znana przed laty cwórka kolarzy Lechii — od lewej: Edmund Grabowski, Henryk Kowalski, Eugeniusz Bogdziewicz i Zbigniew Bielski — dwa razy zdobyła drużynowo tytuł wicemistrza kraju (1966 i 1967). Doskonali Henryk Kowalski zawsze mógł więc liczyć na wsparcie również mocnych na szosie kolegów. Czy młodzi, obecnie trenujący kolarze, nowiżką do tych pięknych tradycji?

Kowalski i inni...

Najwybitniejszym kolarzem Lechii był bez wątpienia Henryk Kowalski. Ba, w ogóle w historii wybrzeżowego kolarstwa tylko Tadeusz Mytnik z gdańskiej Floty poszczycić się może efektowniejszymi sukcesami. Ale Mytnik, to czasy niemalże dzisiejsze, a epoka Kowalskiego trwała wcześniej i wówczas szybszego, bardziej wytrwałego od niego na szosie nie było.

Henryk Kowalski swa kolarska przygodę zaczął w roku 1949. Jego niemały talent dostrzegło wytrwała oko założyciela, organizatora i trenera sekcji w Lechii, Kazimierza Sapińskiego. On go nauczył tajników kolarskiej sztuki, jak zresztą wielu innych szosowców przechodzących po lekcje na Traugutta. Trener i wychowawca był to zaiste wymieniony. Swoim uczniom poświęcał cały czas, nigdy dla pana Kazimierza nie było za późno czy za wcześnie, nie było też spraw nie do załatwienia. Doświadczył tego zresztą jego najpójniejszy uczeń. Kowalski miał trochę kłopotów ze słuchem i były problemy z włączeniem go do kadry. Trener Sapiński tak długo jednak jeździł do stolicy, dopóki oporów nie skruszył.

Szasowa kategoria Henryka Kowalskiego trwała 20 lat. Dwadzieścia pięknych lat na szosach niemal całego świata. Dziesiątki tysięcy kilometrów wyścigowych i jeszcze więcej na treningach. I mimo tak długiego stołu, końcowe fragmenty kariery nie były bynajmniej gorsze od wczesnej czy środkowej fazy startów.

Ten typowy wieloletowiec, pierwsze sukcesy odnosił w wyścigach „Dookoła województwa gdańskiego”, przeprowadzanych na początku lat pięćdziesiątych. Później było kilka zwycięstw w wyścigach ogólnopolskich, co sprawiło, iż zainteresowali się gdańszczyznianem selekcjonerzy z PZKOl. Do kadry powołany został w roku 1954, a już

w dwa lata później otrzymał nominację na reprezentanta w Wyścigu Pokoju.

Ziściły się marzenia, bo w tamtych czasach był uczestnikiem i walcząco miało dla kolarza kolosalne znaczenie. W dodatku debiut przypadł na wyścig pierwszego w historii WP wielkiego triumfu polskiej ekipy. W klasyfikacji indywidualnej wygrał wtedy Stanisław Królik, ale czy mógłby tego dokonać bez wsparcia pozostałych członków drużyny? Kowalski zajął wówczas wysokie, 25 miejsce i waleńie przyczynił się do osiągnięcia Królika.

W Wyścigu Pokoju wystartował Kowalski jeszcze raz, w 1958 roku. Wtedy nie było już takiego sukcesu, zespół był nieco jednak słabszy, a i nasza kolarstwa nie zaliczało się w świecie do najmocniejszych. Kolarz Lechii wywalczył gorszą tym razem przycję, o całe 10 miejsc.

Rok wcześniej, przed tym wyścigiem, Henryk Kowalski odniósł swój największy do tej pory indywidualny sukces. Zwyciężył w Tour de Pologne. O ile jeszcze w roku 1957 należał do grupy faworytów, to powtórzenie tego samego wyniku po czterech latach zadziwiło największych speców kolarstwa w kraju. Nikt właściwie nie brał go wtedy pod uwagę, tymczasem ambity zawodnik, równą jazdą zdystansował konkurentów. Podwójny sukces w Tour de Pologne miał swoją wymowę.

Ale Henryk na tym nie poprzestął. Zamierzał ścigać się dalej i coś jeszcze w tym kolarstwie zrobić. W roku swego pierwszego triumfu w wyścigu Dookoła Polski, wygrał tour w Austrii. Po kolejnym sukcesie w kraju, wybrał się znów za granicę — tym razem do Dżakarty — gdzie był pierwszy na olimpiadzie Afryki i Azji. Wreszcie w kolejnym starcie zwyciężył w

Ćwierć wieku na murawie

Nieliczne były — jak dotąd — sukcesy gdańskiego futbolu, nieliczni też nasi piłkarze grzywali w narodowej jedenastce. Kilkunastu zawodowców dosięgło tego szczytu. Ale był jeden, który w reprezentacyjnym dresie grał wielokrotnie, który przez siedem lat był mocnym punktem narodowego zespołu. Kto? Oczywiście Roman Korynt.

Pochodzi z Tazewa. Tam urodził się w roku 1929. Ale pierwsze kroki sportowe stawiał już po wyzwoleniu. Zaczynał od gdańskiego Gromu. I to zaczynał nie od piłki wcale. W każdym razie nie tylko od piłki. Sportowe początki Romka mają dwa jakby oblicza. Grał na zielonej murawie, bardziej jednak cignął go... żona.

Boks pasjonował młodego Korynta, tu upotymano też początkowo jego sukcesów. Fachowcy mówili o talencie i potwierdzali to też pierwsze starty. Liczył się nawet w mistrzostwach Wybrzeża i kto wie jak paloczyłaby się ta kieriera, gdyby nie... sędziowie. Odebrano mu kiedyś w pełni zasłużone zwycięstwo i Romek powiedział „nie”. Tak o to został już tylko piłkarzem.

I zapewnia stało się dobrze dla piłki. Korynt i tu wykazywał wielką smykalkę, od razu błysnął uzdolnieniami. Jakby urodzony dla sportu! Na początku grał w Gedanach, wtedy człowiek jedenastce naszego regionu. To był przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Przyszło jednak nawołać do odbicia służby wojskowej i początkujący — ocz już dość znany na naszym terenie — piłkarz jedzie do Lublina. Gra jakiś czas w Lubliniance, wówczas II-ligowej. Królko — dostrzegł go jego talent i trafił do stolicy. CWKS — obecna Legia — to dalszy etap tej piłkarskiej kariery, kto wie czy nie decydujący o dalszych losach Romana Korynta.

Robi błyskawiczne postępy, staje się jednym z podstawowych graczy silnego wówczas zespołu wojskowych. Trafił też do reprezentacji. Wydawało się, że zabierze się z ekipą na igrzyska olimpi-

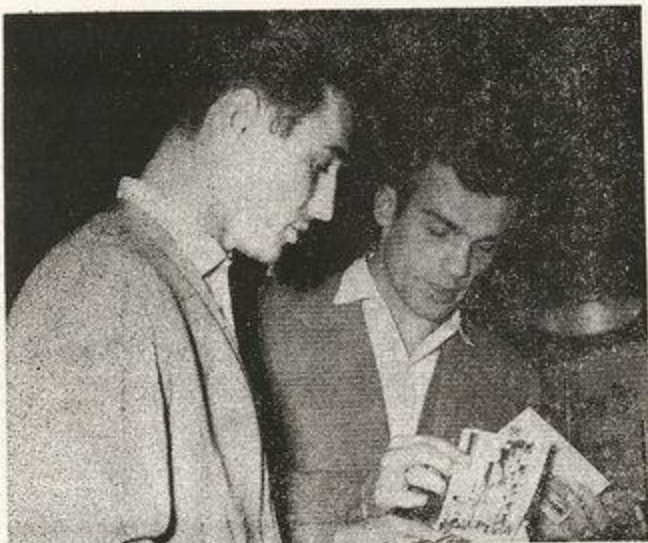
skie w Helsinkach, ale wtedy zabrakło jeszcze szczęścia i... uznania selekcjonerów. Nie pojechał, nie zagrał na olimpijskich stadionach, gdzie zrosztą biało-czerwoni niewiele zdielali. Jego reprezentacyjny debiut miał jednak miejsce nieco wcześniej, jeszcze przed wyprawą do Helsinek. Zagrał w narodowej drużynie przeciwko Rumunii w Bukareszcie (1952), przegranym przez Polaków 0:1.

Niebawem — już po igrzyskach — zajmują w reprezentacji stałe miejsca. Rodzi sobie znakomicie. Wybiega na murawie w każdym meczu Polaków, zabiera pochlebne opinie o swej grze, staje się filarem defensywy. Fachowcy — nietylko krajowi — mówili że na pozycji obrońcy niewiele było w tym okresie równych mu na kontynencie. Romek — tak też mawiano — wwrzędzał sobie. Znamioty przelewał pola, niesamowita szybkość i sprawnność, refleks, dobre wyszkolenie. To wszystko sprawiało, że trudno było go oszukać na murawie, trudno było sforsować tę przeszkodę.

Grał w reprezentacji przez siedem lat, do roku 1959. Zakończył ten etap swej piłkarskiej kariery meczem z Izraelem w Tel-Awivie (1:1); na pewno był to przedwczesny kres tej kariery. Mógł — i jego forma do tego uoszniała! — jeszcze przez kilka lat grać w kuzulce z orłem. Niasłaby zadecydowały oza sporowe sprawy, ale i sam Roman rozceł już do tego nie wraca. Pozostało po prostu nic czerzyć...

Siedem byłych lat. U boku Szymkowiaka i Cieślaka, razem z Ziencem i Polem, wraz z Brychczym, Kempnym, Baszkiewiczem i całą rziada ówczesnych sław polskiej piłki. Zresztą można odwrócić sytuację — to ci wymienieni grałi u boku Korynta. Wtedy on należał też do galerii sław futbolu!

Nie bez kozery. 35 razy przywdział reprezentacyjny strój, ponadto 6 razy występował w drugiej reprezentacji. Na trwało za-



Roman Korynt (z lewej) i Henryk Gronowski raz jeszcze. Tym razem podczas wystawienia karti L... pacy w Lipsku, gdzie w roku 1957 rozegrano między państwowe spotkanie ZSRR — Polska (2:0), decydujące o udziale w finałach MŚ-58.

pisano się nazwisko Korynta w historii polskiej piłki. Wiele wspaniałych meczów — tak w narodowej jedenastce jak i drużynach klubowych — wiele niezapomnianych przeżyć kibiców, wiele zasłużonych pochwał fachowców. Dwa razy też wygrał rywalizację redakcji katowickiego „Sportu” na najlepszego piłkarza sezonu, dwa razy „Złote buty” wędrowały do rąk Romka, na Wybrzeże (1959 i 1960).

A — nie licząc służby wojskowej — właśnie Wybrzeże było jego macierzystym portem w sportowej przygodzie. Na początek Grom, potem jakiś czas Gedonia, a od 1953 roku już Lechia. Najpiękniejsze lata związane są z tym właśnie klubem. Prawie cały pierwszy rozdział występów biało-zielonych w ekstraklasie związany jest z tym nazwiskiem. Ba, nie opuścił Lechii i później, w okresie niepowodzeń.

Grał jeszcze nawet w III lidze! Bo Romek zawsze czuł się lechistą, czuje się nim i dziś. Czy odbył się choć jeden mecz na Traugutta bez Romka na trybunie?

Kiedy opuścił murawę — a było to w roku 1968, kiedy miał już prawie czterdzistkę — przez pewien czas szkolił następców. To także owocny okres w życiu Korynta. Przez jego ręce przeszli m.in. Jastrzębowski i Gładysz — ci którzy po latach, już w roli szkoleniowców, wprowadzili Lechię ponownie do ekstraklasy — ponadto Puszczarz, Głównia, Rajski, Wiorzba, syn Tomek i wielu, wielu innych. Prawie ćwierć wieku w roli zawodnika, potem jeszcze kilka lat pracy trenerskiej. Kawal czasu. Dziś zdrowie może już nieco słabsze, ale przecież nadal poznajemy Romka po sportowym kroku, sportowej sylwetce i... sportowej radości życia.

Turyńska przygoda

Jaki był jej początek? Kiedy tak naprawdę się zaczęła? Z chwilą sensacyjnego zwycięstwa w pucharowym finale, na stadionie w Pioltro-Kowie, a może w momencie wylosowania słownego Juventus? Chyba jednak znacznie wcześniej. Bo polityczki z jedenastką gwiazd z Turynu były tu jakby wypadkową, stały się tylko ukoronowaniem pewnego etapu pracy, nagrodą za ambicję i wolę walki, za wiarę w siebie...

Była jesień 1982. W smutnej atmosferze rozpoczynał się kolejny piłkarski sezon na Traugutta. Degradacja raz jeszcze zaryzała na stadion we Wrzeszczu, gra toczyła się miarowo o III-ligowe zaledwie punkty. Z miernymi zresztą rokowaniami. Młodzieżki zespół, bez doświadczenia, bez kapitału umiejętności. Jedyne z ambicjami. Tak jak i duet trenerski, jeszcze niedawno sam kopiujący piłkę. Jerzy Jastrzębowski i Józef Gładysz pojęli pracę bez żadnych gwarancji. Ani z ich strony, co do ewentualnego sukcesu, ani z strony klubu, co do dłuższej umowy wiążącej dwojkę szkoleniowców żółto-azobów z markową przed laty Lechią. Była to taka próba sił z obu stron. I wzajemne patrzylenie na ręce.

Nie było i kibiców. Zaledwie garstka przychodziła na pierwsze jesienne mecze, większość się odwróciła, strusowana wiecznymi niepowodzeniami. Tyle podejść do ekstraklasy, tyle buńczucznych zapowiedzi, tyle rozszad w składzie, który okresami niczym wżak nie różnił się od krajowej czołówki, a realia nakazywały nagłe grę na trzecim tylko froncie. Twarde prawa sportu.

Gra zaczęła się jednak obiecująco. Wygrana, remis, to znów wygrana. Rychło w walce o pierwszeństwo liczyli się już tylko dwie drużyny, Lechia i rywal z za miedzy, Stoczniowiec. Młody zespół Lechii powoli odzyskiwał kredyt zaufania, mocno nadzorznięty przez

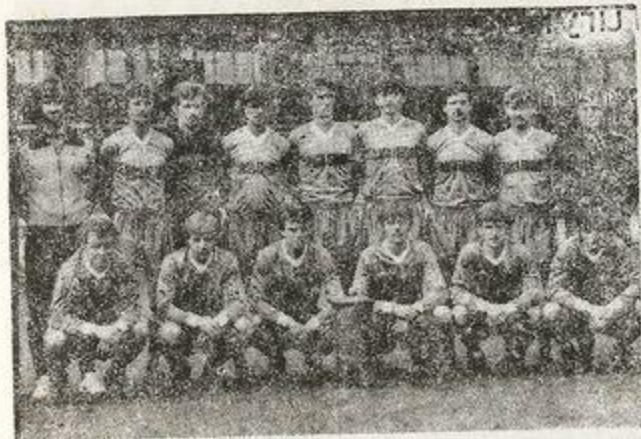
ich starszych i bardziej znanych kolegów. Stadion znów był jakby pełniejszy, coraz mniej było na amfiteatrze łysych piam. I wtedy chyba zaczęła się właśnie owa turyńska przygoda...

Choć na pewno nikt wtedy jeszcze nie sądził, że oło rodzi się coś co dokona wstrząsu na Traugutta, co będzie bodaj największym wydarzeniem, najbardziej spektakularnym w dziejach tego gdańskiego klubu.

Jeszcze jesienią biało-zieloni nieźle wystartowali w krajowym pucharze. Kilka mniej znaczących zwycięstw, a potem piłkarska bomba. Widzew przegrał na Traugutta! Nie pomógł Młynarczyk, nie dał rady Smolarek, nie dali inni znani z piłkarskich stadionów świata. Fuks? Może. Ale młodzi gdańszczanie jakby zapragnęli teraz udowodnić, że oło z sympatycznego stadionu we Wrzeszczu powiaty inne wiatry. Ograli i Śląsk — wówczas lidera ekstraklasy! — mistrza półmiska. Byli w ósemce najlepszych i pucharowy sukces już wtedy był ich udziałem. Chwalono ich, mówiono o niezłych perspektywach niedawnych jeszcze juniorów. Ale wygrać PP? Bez przesady...

Wiosną jednak nie zwalniali kraku. Tak w lidze, gdzie szybko wyściorowali się na pozycję przodownika i głównego faworyta, jak i w Pucharze Polski. Na mamy stadionie w Starogardzie „padł” kolejny ekstraklasista. Tym razem kolej przysłała na Zagłębie, czterokrotnego triumfatora tych rozgrywek. To oznaczało już półfinał! Kto o tym marzył? Czy mogli o tych choćby śnić tylko piłkarze Lechii? Kto przedtem słyszał o Grembackim i Wójtowiczu, o Kowalczyku i Salachu?

Półfinał z Ruchem oglądał już komplet widzów. Jak za najlepszego lat na Traugutta! Zaczęło wietrzyć sensacją. Bodaj po raz pierwszy. Czyżby finał dla III-ligowca? Czyżby nareszcie — po latach głębokiego kryzysu — sukces piłkarskiej



Fotograficzne zdjęcie nie wykonano bez kłopotu. Ten zespół — pod wodzą trenerów Jerzego Jastrzębowski i Józefa Gładysza — wywalczył w czerwcu 1983 Puchar Polski.



Były następcą graczy i trenerów, były liczne — miłe zresztą — spotkania. Na zdjęciu spotkanie w ratuszu Głównomiastkim, którego gospodarzem był prezydent Gdańska Kazimierz Rynkowski, a wśród gości widzimy sekretarza KW PZPR, Mieczysława Chabowskiego.

Lechia? A potem, po końcowym gwizdku, były oklaski. Burza oklasków! Zasłużonych oklasków wypełnionego po brzegi stadionu. Lechia zagra w finale! I wtedy wiadomo już było, że zagra z Piastem, co też stało się więcej niż tylko niespodzianką. III-ligowiec kontra II-ligowiec — A gdzie ekstraklasiści — pytano. Nie bez racji.

Finale w Piotrkowie opisano już wiele razy. Nie ma co do tego wrócić. Wiemy że był wygrany, a pucharowe zwycięstwo Lechni było na pewno największą sensacją ostatnich lat w polskiej piłce. Na dodatek ten pucharowy sukces poparty został i awansem do II ligi, rodowy sukces. O czym jeszcze kilka miesięcy temu nie można było nawet marzyć, stało się faktem. Niecierpleni młodziecy z Traugutta wyszli poza oplotki stadionu, wyszli na... europejskie stadiony.

A potem nadeszła wieść o łaskawości losu. Zagrają z Juventusem! I nic tu, że trudno było marzyć o przeskoczeniu tej przeszkody. Lepiej przegrać z drużyną Rossiego, Platini, Scirea i Tardelliego, niż walczyć w miarę równo z jakimś mało znanym zespołem z Islandii, Cypru czy Malty. A ile też można się nauczyć, ile pozostanie w pamięci. Będzie co wnukom opowiadać...

Na Stadio Comunale przez ponad kwadrans zaskakiwali słynną turyńską armadę, trenera Frattoniego i widownie. Pojem zabrakło rutyny, ogrania, także i umiejętności. I nie można się było tego wstydić. W tym „kotłach” w Turynie nie dawali rady i bardziej od nich ograni, utylulowani. Walczyli jednak do końca, mówiono potem że wyszli z tej polyczki z twarzą, choć wzięli do Gdańska siedem goli w bogażu.

Po meczu, na zapleczu trybun, wszyscy ich pocieszali, w tym i legendarny Dino Zoff. Sam wielki Zoff! Czy rok wcześniej myśleli choćby o takim spotkaniu? Najpierw na murawie twarzą w twarz

z gwiazdami stadionów świata, po meczu słowa pocieszenia jednego z największych futbolistów naszych czasów. Taką sportową przygodę pamięćcie długo można później pamiętać...

W drodze do kwatery w Asti, małej podturyńskiej miejscowości, rozmowy w autokarze były skąpe, zdawkowe. Za dużo. Trzeba było mruwać. Byłoby trzy, może cztery do zera. I pewnie istotnie można się było i to pokusić. Tylko po co? Czy dawało to jakąś szansę? Czy dwie stracone bramki mniej mogły cokolwiek admiennie w tej konfrontacji Dawida z Goliatem? My obserwatorzy tego meczu — także 70-tysięczna widownia — oklaskiwaliśmy przegranych za to, że podjęli otwartą walkę, że nie schowali się na podwójną gardę. Bo w sporcie liczy się również i styl przegranej!

Kiedy po dwóch tygodniach nadszedł rewanż w Gdańsku, na wiele godzin przed pierwszym sędziowskim gwizdkiem stadion dosłownie kipiał; tylu widzów nie oglądał nigdy w swej historii! Rekord frekwencji! Zajęte drzewa i okalające dachy, zajęte wszystko, co zajęte było można. Ilu było tych widzów? Trzydzieści pięć, czterdzieści, może czterdzieści parę tysięcy? Tego nikt nie był w stanie zliczyć. Bo przyjazd Juventusu był nagrodą dla dzielnej jednostki z Traugutta, ale i dla tysięcy tych kibiców. Docekal, wyspiewali to przez lata...

Sami pikarze i ich opiekunowie wyścignęli wnioski z przyszłości na Stadio Comunale. Otwarta gra, ale i pełna asekuracja. Inaczej z mistrzami futbolu z Turynu nie można. Zbyt wiele to kosztuje. I w pewnym momencie nawet było 2:1 dla gospodarzy. Stadion szalał. Nie, wygrać nie dali rady. Nie z Juve! Ale znów i dla przegranych nie zabrakło barw. Gorących, szczerych, sympatycznych. Takich od serca. Za ambicję, za walkę, ale i za zaufanie nam wszystkim tej wspólnałaży turyńskiej przygody. Czy powtórzy się raz jeszcze? Oby...



A potem mieliśmy dwa — do dziś wspomniane — mecze ze słynnym Jovantusem. Nikt nie oczekiwał cudów i cudów też nie było. Ale była wspaniała piłka, były też późnijsi na gdańskim stadionie takich mistrzów futbolu jak Platini, Rossi, Tardelli, Cabrini, Brio, Scirea. To był wrzesień 1982 roku. Kiedy półwarta!



Najpierw była piłka

Kiedy w sierpniu 1945 roku powoływano klub sportowy BOP Baltia, może nie jedyną, lecz na pewno najważniejszą sekcją była ta piłkarska. Takie już prawa tej najpopularniejszej z gier. I piłka też pierwsza pokazała się na sportowej arenie pod nowym klubowym szyldem. Już 2 września — w miesiąc zaledwie od momentu powołania klubu do życia — piłkarze Baltii rozegrali swe pierwsze spotkanie. Towarzystwie, rzecz jasna. Przegrali z Milicjnym z Wrzeszcza 4:6, ale już w tydzień później wzięli srogi rewanż na zespole... gdańskiej Floty. Wygrali 9:1. I tak to się zaczęło.

Piłkarska drużyna Baltii — niebawem już Lechii — składała się z graczy, którzy przybyli na Wybrzeże z różnych regionów kraju. Byli w tej grupie zawodnicy znani już w okresie przedwojennym, byli i tacy, którzy sławę zyskali nieco później, choć nie zawsze było to już w gdańskim klubie. W każdym razie w tych pierwszych półczłkach piłkarskiej jedenastki klubu gdańskich budowlanych groli m.in. Baran, Hogendorf, Łącz. Ponadto Lasota, Żytniak, Czyżewski, Gwoździński.

W okresie roku — dwóch skład uległ jednak sporym przekształceniom, zupełnie inny walczył po raz pierwszy o awans do I ligi. Przybyło kilku zawodników ze śląskich klubów, oni stanowili trzon drużyny. Kiedy ten awans — jesienią roku 1948 — wywalczono, w drużynie grzywali najczęściej: Pokorski, Łoś, Nowakowski, Smug, Żytniak, Nierychło, Kamzela, H. Kokot, A. Kokot, Goździk, Rogacz, Skowroński, Kupcewicz (ojciec znanego w ostatnich latach Janusz Kupcewicza).

Pierwszy ligowy start — mimo pojedynczych sukcesów — nie przyniósł jednak powodzenia i jesienią 1949 Lechia opuszczała szeregi ekstraklasy. Ponownie zameldowała

się w niej w roku 1951, znów na krótko, a dopiero od sezonu 1954 przyszła korzystniejsza passa. Przez wiele lat grali piłkarze z Traugutta w ekstraklasie, sięgając raz po trzeci lokatę (1956), kilka razy będąc w czołówce, a w roku 1955 zagrali nawet w finale Pucharu Pałski. Bez powodzenia — Lechia uległa Legii 0:5, ale też wówczas wojskowi ze stolicy byli nieomal reprezentacją kraju.

Lata pięćdziesiąte, to okres najinnszy. Zresztą nie tylko dla tego pierwszego zespołu biało-zielonych. Wtedy największy sukces odnotowali również juniorzy, sięgając w sezonie 1957 do tytułu mistrza Pałski. Młodzi piłkarze Lechii prowadzeni byli wtedy przez b. piłkarza, Piotra Nierychłę, który w historii klubu zapisał się zdobyciem pierwszej bramki dla gdańszczan w ekstraklasie (1:5 z Cracovią w Krakowie, wiosną 1949).

W okresie tych największych sukcesów piłkarzy Lechii, w drużynie grało sporo piłkarzy bardzo wówczas popularnych i liczących się w krajowej piłce. Poczynając od A. Kokota, pierwszego lechisty, który wystąpił w reprezentacji Polski (1949, Polska — Dania 1:2) i strzelił wówczas jedyną dla Polaków bramkę, wspominając też Rogacza, Goździka, Lenca, braci Gronowskich, a kończąc na Romanie Koryncie, najlepszym w historii zawodniku Lechii, wielokrotnym reprezentancie.

Dobra passa trwała od początku lat sześćdziesiątych. Wtedy znów przyszedł spadek. Wydawało się że znów na rok czy dwa. Niestety, aż na 21 sezonów! Tego nikt nie oczekiwał, ale kryzys klubu był głębszy, niż się wydawało. Kryzys pod każdym względem. Przyszło grać przez kilka sezonów w II, a nawet w III lidze! Zresztą potem raz jeszcze — stosunkowo już niedawno i kibice doskonale to pa-

miejsca — drużyna piłkarska Lechii odbyła taką drogę. Tyle że tym razem błyskawiczna była też i droga powrotna. Od 1984 roku gdańscy piłkarze znów grają w ekstraklasie.

W latach siedemdziesiątych niekiedy awans był już blisko, zawsze jednak uciekał tuż przed metą. A przecież było wielu zdolnych piłkarzy, choćby Puszkarz, Głownia czy kilku jeszcze innych; byli też i mający doświadczenia szkoleniowcy. Może zabrakło koordynacji początku? W każdym razie na awans do elity wciąż czekano, wciąż bezskutecznie. I dopiero ten ostatni — tak pamiętany przez kibiców — zryw dał awans, po drodze także i największy w dziejach klubu sukces piłkarzy, triumf w PP. A po-

tem były też i wciąż wspomniane mecze z Juventusem, ale o tym piszemy w innym miejscu.

W okresie 40 lat klubowej działalności piłkarze „zaliczyli” trzydzieści sezonów w ekstraklasie, teraz rozpoczynają ten czterasty. W szeregach zespołu grało wielu znanych piłkarzy. Obok wymienionych już Korynta, braci Gronowskich, braci Kokołków, Rogocza, Goździęka, Puszkorza czy Głowni, także Kobylański, Baszkiewicz, Adamczyk, Nowicki, Godecki, Czubała, Musiał, Frąckiewicz, Wieczorkowski, Apolewicz, Charczuk, Ślabik, Gładysz, Kasalik, Krawczyk itd. Byli też i znani, ceniieni szkoleniowcy, jak Bartelik, Forys czy Serafin. Teraz tę piłkarską historię biało-zielonych piszą już inni.



W latach siedemdziesiątych, kiedy Lechia grała poza I ligą, znakomitością w szeregach biało-zielonych był Zdzisław Puszkarz, najpopularniejszy piłkarz Wybrzeża tego okresu. Raz grał w narodowej jedenostce, kilka razy w drugiej drużynie reprezentacyjnej, tak samo w młodzieżówce. Pod koniec kariery — nie mogąc doczekać I ligi na Traugutta — przeniósł się do Bałtyku, a teraz gra jeszcze na boiskach RFN.

Lekkoatletyczne sukcesy

Obok piłki, najpopularniejszą była i pozostaje do dziś w Lechii lekkoatletyka. Sekcja istnieje od 15 sierpnia 1945 r. i w ciągu czterdziestolecia przechodziła rozmaite koleje. Najpiękniejszy okres przypada na wczesną działalność sekcji. Z końcem lat czterdziestych lekkoatletci Lechii tworzyli najsilniejszy team w kraju, mając w swych szeregach takie znokomitości jak Mieczysław Łomowski, Gerard Mach, Jan Kielas, Genowefa Cieślak czy Mieczysława Moderówna. Zawodnikami opiekował się wybitny fachowiec, Józef Zylewicz, w owym czasie startował jeszcze w barwach klubu z Traugutta jeden z założycieli Lechii a później trener Sławomir Zieleniewski.

Kariere kończyli jedn. pojawiali się inni, również, a i nierazko bardziej utalentowani zawodnicy. W 1955 r. swój pierwszy mistrzowski tytuł wywalczył na dystansie 1500 m najsilniejszy lekkoatleta Lechii, Kazimierz Zimny, dwukrotny olimpijczyk, zdobywca brązowego medalu podczas igrzysk w Rzymie, wicemistrz Europy ze Sztokholmu i Belgradu w biegach na 5000 m. Skoro o igrzyskach mowa, to właśnie sekcja ta wydała najwięcej olimpijczyków. Poza Zimnym, w olimpiadach uczestniczyli Łomowski, Mach, Elżbieta Bacian-Wagner i już w najnowszych czasach Bernadetta Blehacz.

W okresie między 1947 a 1984 rakiem zawodnicy Lechii stawali 50 razy na najwyższym podium podczas mistrzostw Polski. Dorobek to niemały i zapewne z każdym kolejnym sezonem będzie uzupełniany. Bo i dzisiaj nie brak w klubie dobrych lekkoatletów, choć może brakuje indywidualności na miarę Zimnego. Ale nasz świętyny niegdyś biegacz podjął się w sekcji funkcji trenera — koordyna-

toru, może więc dawny mistrz sam wychowa następcę?

Ma lekkoatletyka Lechii przebojną tradycję i efektywne sukcesy, choć były też lata chude, pełne niepowodzeń. Przez osiem sezonów lat siedemdziesiątych niewiele się w sekcji działo, rozległy kryzys uświadnił w cień tak popularna dyscyplina. Ale też prawda jest, że i w większości sekcji przestała dąkać nie przyniosła obfitych zdobyczy.

Lekkoatletci przełamali impas w 1978 r. Po długim awansie w II lidze, przyszedł awans do ekstraklasy w rozgrywkach drużynowych. Świadczyło to o sporym postępie w różnych konkurencjach, jakie składają się na całą dyscyplinę. Awans został uzyskany w imponującym stylu, a zapracowała na niego przede wszystkim młoda generacja zawodniczek i zawodników.

Najważniejsze osiągnięcia ostatnich lat, to wspomniane uczestnictwo oszczepniczki Blehacz w męskich igrzyskach, gdzie zajęła 9 miejsce oraz brązowy medal oszczepniczki Stanisława Górka na ostatniej uniwersjadzie w Edмонтон. Górak rzucił poza tym w ubiegłym sezonie ponad 88 metrów i jest najbliższy spośród stawki kandydatów do poprawienia przyrównanego już rekordu kraju Bielczyka. Lecz by tego dokonać, trzeba uzyskać rezultat przeszło 90-metrowy.

W sekcji szkoli się około 200 lekkoatletów, a w poszukiwaniu coraz to nowych talentów penetruje się teren. Istnieją więc ośrodki w Pruszczu, Polpininie, Lubaniu i Rumii. W miarę poprawna baza i nieźle ustawiony system szkolenia pozwalają wierzyć, że lekkoatletyka Lechii będzie mocna jak niegdyś.

Na pomoście

Jeszcze przed wyjściem z wojska — a było to w roku 1959 — umawiali się Janusz Więć ze Zbigniewem Szorlem, że założą w Lechii sekcję podnoszenia ciężarów. Umowy dotrzymali, znajdując w klubie życzliwe poparcie, a J. Więć pracuje w sekcji po dzień dzisiejszy. Z początku był jej czynnym zawodnikiem, później szkolił juniorów, by następnie samemu objąć funkcję trenera pierwszej drużyny. Dziś szkoleniem się już nie zajmuje, ustępując pola młodszemu, a konkretnie Ireneuszowi Nowackiemu, by skoncentrować się na organizacyjnej działalności.

Januszowi Więcowi poświęcił się tych kilka zdań wstępu do tekstu o sekcji podnoszenia ciężarów, gdyż jemu to właśnie zawdzięcza ona swoje narodziny w 1960 r., on też — ze sztabem ludzi — potrafił wychować szlangistów, którzy choć może nie sięgali po najwyższe międzynarodowe laury, to w kraju odnieśli szereg cennych sukcesów.

W czasie swojej 25-letniej działalności, sekcja ma w dorobku 24 medale z mistrzostw Polski wszystkich kategorii wagowych. Na najważniejsze osiągnięcie — pierwszy tytuł mistrzowski seniorów — przyszło czekać Lechii jedenaście lat. Wtedy to właśnie ciężarowiec z Traugutta, a był nim Ireneusz Łączynski w wadze do 52 kg, wywalczył tytuł mistrza Polski. Na tych samych zresztą zawodach złoło zdobył Leon Terefenko, przeciwko lechista, ale nie dla biało-zielonych wówczas, lecz dla sąsiadki z Gdyni, Floty, którą w tamtym momencie reprezentował.

Na drugi indywidualny tytuł przyszło poczekać dalszych pięć lat.

Mistrzem został bodaj najslyniejszy, a w każdym razie najbardziej utytułowany szlangista z Wybrzeża, Roman Wąsowski, przedstawiciel wagi średniej, którym interesowali się trenerzy z kadry. Ale Wąsowski — po przejściu do Stoczniowca — następnie medala zdobywał dla nowego klubu. Wreszcie w 1978 r. mamy jeszcze jednego mistrza kraju z Lechii, Jana Gózarzewicza (waga 82,5 kg), do dziś uprawiającego w hali przy Traugulla podnoszenie ciężarów.

Wymieniliśmy osiągnięcia najcenniejsze, ale przecież nie brakowało w Lechii szlangistów również dobrych, choć mniej szczęśliwie startujących w krajowych championatach. Waldemar Drzewucki, Jan Zając, Franciszek Niedźwiedzi czy Zygmunt Sekulski tworzyli sekcijną siłę.

Jest i nowa grupa klubowych reprezentantów, zawodników młodych, która systematycznie czyni postępy, czego dowodem są obecne wyniki, a nade wszystko powrót zespołu do ekstraklasy. W jej szeregach walczyli lechisci przez wiele lat, a gwałtowne odmłodzenie spowodowało spadek. Powrót do grona najlepszych potwierdził słuszność szkleniowej polityki, bo przecież nawet z najbardziej zastrużonymi zawodnikami wyników w nieskończoność robić się nie da.

Dzisiaj więc, pod troskliwą opieką wytrwałego trenera Ireneusza Nowackiego, podnoszą swe umiejętności Jerzy Cygan, Kazimierz Marszałkowski, Jerzy Drajek, Antoni Gliembin, Jerzy Kalczyński, Krzysztof Kiraga i wielu innych. Jaka przyszłość przed nimi, to pokaże czas.

Rugby — krajowa czołówka

Zawsze w czołówce. Stwierdzenie to ma pełne pokrycie w faktach. Rugby Lechii od chwili, kiedy założono w klubie na Traugutta sekcję, plasowali się w krajowej lidze na eksponowanych pozycjach, a w kolejnych zespołach grali zawodnicy, znajdujący uznanie nie tylko w oczach kibiców, lecz i selekcjonerów narodowej kadry.

Sekcja powstała w 1954 roku. Duże zasługi w rozwoju dyscypliny położył pan Brzoślowski. Swoją jednak rolę odgrywał wybrzeżowy rugby mając nie w Lechii, ale w AZS. Dopiero, kiedy w akademickim klubie rozwinięto sekcję, bezdomnych graczy przyulił właśnie klub z Traugutta.

Największe sukcesy święcili lechisci w latach sześćdziesiątych. W 1963, 1968 i 1970 r. zdobywa Lechia mistrzostwo Polski. W 1967 r. po to samo trofeum sięgają juniorzy, którzy to osiągnięcie powta-

rzają po jedenastu latach. Do cennych też sukcesów zaliczyć trzeba zwycięstwa w Pucharze Polski. Drugich bądź trzecich miejsc w ekstraklasie była znacznie więcej.

Wysoka pozycja zespołu była oczywiście zasługą zawodników. Wielu z nich reprezentowało narodowe barwy, niekiedy niemal etatowo. Jerzy Klockowski, Stanisław Zieliński, Stefan Stasiok, Andrzej Tempczyk i Edward Hofura, to dawniejsze sławy. Dziś też nie brak kadrowiczów. Wacław Waronka, Stefan Tarkowski, Stefan Koluży, Marek Plonka oraz trzech Andrzejów — Jermakow, Walas i Langner, to czołowi zawodnicy gdańskiej sekcji.

Gra w rugby jest ciężka i niełatwo dojść do mistrzowskich umiejętności. Ale trenerzy z Traugutta potrafili szkolić i zmusić swych podopiecznych do maksymalnego wysiłku.

W peletonie

W klubowej działalności pięknie zapisała się sekcja kolarska. Wprawdzie dzisiaj i w ogóle od pewnego czasu mniej licząca się w krajowej rywalizacji, to w przeszłości, odnosząca niemałe sukcesy, także na szosach poza granicami naszego kraju.

Pierwszy sukces na skalę ogólnopolską przyszedł już w 1951 r. H. Szymański zostaje mistrzem, a Z. Szuba wicemistrzem Polski w kategorii juniorów. Hartwig, Radwański, Bułas, Karuk, Witłocki, a następnie Gosz nie mają sobie równych na Wybrzeżu. Najwięcej jednak przyniosła splendoru Lechii pojawienie się w jej barwach Henryka Kowalskiego. W 1954 r. zostaje on powołany do kadry narodowej, a kolejne długie lata to pasmo wspomnianych występów tego zawodnika. Nieco więcej na jego temat piszemy w innym miejscu.

W 1956 r. zespół Lechii w składzie Kowalski, Gronau, Malinowski, Głębowski zajmuje trzecie miejsce

w drużynowych mistrzostwach Polski. Wynik ten lechisci poprawiają W 1966 i 67 drużyna sięga po wicemistrzostwo kraju. W obu tych występach obok Kowalskiego — występował Bielski, Bogdziewicz, Grabowski i Augustyn.

Obok osiągnięć drużyny, warto wspomnieć o sukcesach indywidualnych kolarzy. Począwszy od 1967 r. wyrosła młoda generacja zawodników z Bielskim, Grabowskim i Niespodzianym na czele. Widać było gdańszczan w Baltyckim Wyciągu Przyjaźni i międzynarodowym wyścigu o Puchar Karkonoszy, wygrywają oni rozmaite zawody organizowane w kraju. W r. 1971 w trudnym Małopolskim Wyciągu Górskim zespół Lechii jest pierwszy, a Zbigniew Bielski zajmuje trzecią lokatę w wyścigu o Puchar MON. W następnym sezonie Zbigniew Niespodziany i jego koleżki zwyciężają w mistrzostwach federacji „Budowlani”. W 1979 r. gdańską sekcję za całokształt osiągnięć odznaczył PZKol.

Na klubowych kortach

Sekcja tenisa ziemnego jest najmłodszą spośród funkcjonujących aktualnie w klubie na Traugutta. Ale nie jest tenis czymś nowym w historii Lechii. Uprawiano go na kortach usytuowanych na zapleczu głównej niekiedy stadionu i boiska treningowego już w 1952 r. Po ośmiu jednak latach działania ówczesna sekcja umarła śmiercią naturalną, bo zasiała w niej... tylko dwóch zawodników. Nie było w owym czasie klimatu dla tenisa, brakowało zainteresowania i nikt więc o likwidowaną dyscyplinę się nie upominał. Korty niszczały, trybuny zarosły chwastami.

Reaktywowanie tej sekcji nastąpiło w 1981 r. Najpierw jednak z inicjatywą kilku klubowych działaczy przysyłano do uruchomienia kortów dla potrzeb rekreacji. Tenis wszak był już w modzie, a tu w zasięgu ręki stał obiekt...

Wkrótce zaangażowano do pro-

cy trenera Mariana Stangnola, któremu — po ukończeniu kursów instruktorskich — zaczął pomagać Jan Szymanik, niepisany do dziś kierownik sekcji. Rozpoczęło od szerokiego naboru, rychło wyrosli utalentowani juniorzy, można więc było zarejestrować sekcję w Polskim Związku Tenisowym, a drużynę zgłosić do rozgrywek szczebla młodzieżowego.

Co lepszych jednak, rokujących nadzieję na przyszłość zawodników przekazano do silniejszego SKT. Na wielki bowiem tenisowy wyczyn w Lechii jeszcze za wcześnie, z tego wszyscy zdają sobie doskonale sprawę. Bardziej nauka i rekreacja leży w możliwościach młodzieży sekcji. Tym niemniej w tym roku szkolnym w pobliskiej podstawówce ma zacząć funkcjonować klasa sportowa z tenisową specjalizacją. Być może na tej bazie zrodzi się w przyszłości silny tenis w Lechii.

czas tę akcję. Między 1954 a 56 rokiem istniała sekcja hokeja na lodzie, która walczyła nawet o awans do II ligi. Skoro jesteśmy przy hokeistach, to w latach 1954—58 Łoszek Kędzia prowadził drużynę hokeistów na trawie, grając w ekstraklasie.

Piłka ręczna funkcjonowała w okresie 1968—73 (przez rok była nawet ekstraklasa...), żeńska siatkówka w latach 1956—58, a koszykarze grali między 1954 a 55 rokiem. W tych samych latach co sekcja koszykówki pracowała w Lechii sekcja zapasnicza. Nieco dłużej przebywali na Traugutta żeglarze (1949—54). Tenis stołowy (1954—56), szachy (1954—60), pływanie (1954—56, dowodzone przez Jerzego Brendlera i Bogdanę Zaleską) oraz strzelactwo (1953—56), szczytując się mistrzem Polski Tadeuszem Barańskim, to już ostatecznie dyscypliny, które zanotował klubowy kronikarz.

Były i inne...

Dzisiaj w Lechii mamy pięć sekcji. Ale w ciągu minionego 40-letnia było ich znacznie więcej. W 1945 r., a więc w chwili założenia klubu, funkcjonowały dwie, które istnieją po dzień dzisiejszy — piłka nożna oraz lekkoatletyka. Kolarstwo, które jest i teraz, założone zostało w r. 1950, rugby zawiązano w cztery lata po kalarzach, a podnoszenie ciężarów zainicjowano w 1960 r. Wreszcie tenis ziemny — o czym zresztą wspominaliśmy w innym miejscu niniejszej publikacji — istniał w okresie 1952—60.

A co było i czego dziś już nie ma? Przez dwa sezony pracowała sekcja bokserska (1951—52), kierowana przez Karola Snowackiego. W latach 1955—58 mieliśmy na Traugutta narciarzy, prowadzonych przez panów Kuleszę i Mazurkiewiczą. Próbowali oni nawet budować skocznię w Sopocie, ale protesty miłośników przyrody przerwały wów-

Medale i tytuły ■ Medale i tytuły ■ Medale...

OLIMPIJCZYCY

- 1948 Londyn Mieczysław Łomowski — lekkoatletyka
- 1952 Helsinki Elżbieta Bocian-Wagner — lekkoatletyka
- 1952 Helsinki Gerard Mach — lekkoatletyka
- 1956 Melbourne i 1960 Rzym Kazimierz Zimny — lekkoatletyka
- 1980 Moskwa Bernadetta Blechacz — lekkoatletyka

MEDALE IO

- 1960 Rzym Kazimierz Zimny — lekkoatletyka — medal brązowy

MEDALE ME

- 1958 Sztokholm i 1962 Belgrad Kazimierz Zimny — lekkoatletyka — medale srebrne

UNIWERSJADA

- 1983 Edmonton Stanisław Górak — lekkoatletyka — medal brązowy

MISTRZOWIE POLSKI

LEKKOATLETYKA. 1947 Mieczysław Łomowski — pchnięcie kulą, Mieczysław Łomowski — rzut dyskiem; 1948 Genowefa Cieślak — przelaz, Genowefa Cieślak — 5-bój, Gerard Mach — 400 m, Mieczysław Łomowski — kula, Mieczysław Łomowski — dysk; 1949 Genowefa Cieślak — 200 m, Jan Kielas — 5000 m, Jan Kielas — 3000 m z przeszkodami, Gerard Mach — 400 m, Mieczysław Łomowski — kula, Mieczysław Łomowski — dysk, Lechia — 4×100 m, Lechia — 4×200 m, Lechia — 4×400 m; 1950 Mieczysława Maderówna — 100 m, Mieczysława Maderówna — w dal, Jan Kielas — 10 000 m, Jan Kielas — przelaz, Jan Kielas — 3000 m z przeszkodami; 1951 Mieczysława Maderówna — 5-bój, Gerard Mach — 400 m, Józef Cecula — wżwyz, Mieczysław Łomowski — dysk; 1952 Gerard Mach — 200 m, Gerard Mach — 400 m, Mieczysław Łomowski — kula, 1953 Elżbieta Bocian — 80 m ppl.; 1954 Elżbieta Bocian — 80 m ppl.; 1955 Elżbieta Bocian-Wagner — 80 m ppl.; 1956 Kazimierz Zimny — 1500 m; 1959 Franciszek Szyszka — chód 10 km; 1960 Janina Hasse — 400 m, Kazimierz Zimny — 5000 m, Franciszek Szyszka — chód 20 km; 1961 Franciszek Szyszka — chód 20 km; 1963 Janina Hasse — 400 m, Władysław Komar — kula; 1965 Kazimierz Zimny — 5000 m, Kazimierz Zimny — przelaz; 1966 Kazimierz Zimny — 5000 m, Kazimierz Zimny — przelaz, 1967 Wolfgang Luers — 3000 m z przeszkodami, Kazimierz Zimny — przelaz; 1977 Bernadetta Blechacz — oszczep; 1978 Bernadetta Blechacz — oszczep; 1979 Bernadetta Blechacz — oszczep; 1980 Bernadetta Blechacz — oszczep; 1981 Bernadetta Blechacz — oszczep.

PODNOSENIE CIĘŻARÓW. 1971 Ireneusz Łączyński — 52 kg; 1976 Roman Wąsowski — 75 kg; 1978 Jan Gączarzewicz — 82,5 kg.

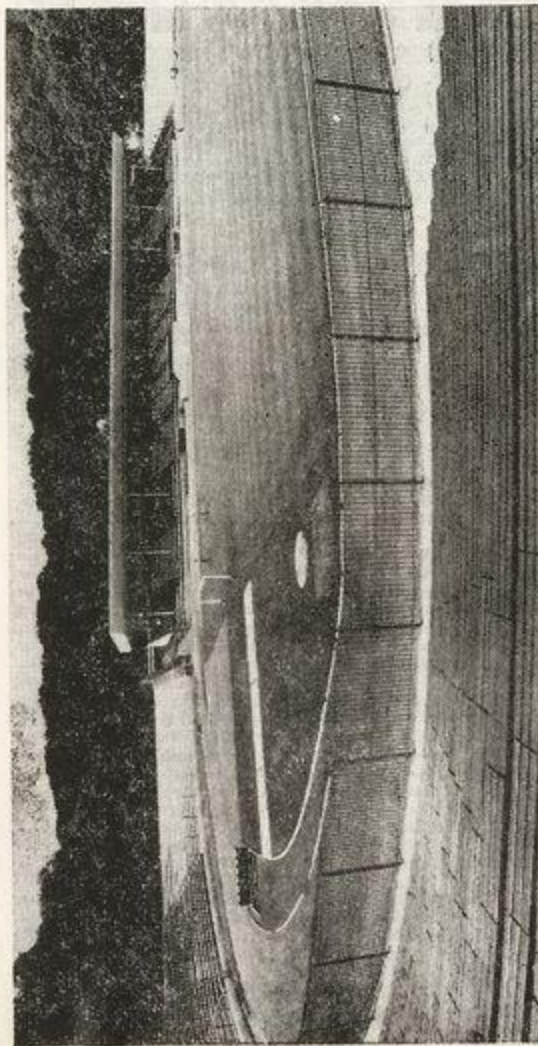
STRZELANIE. 1950 Tadeusz Barański — str.; 1956 Tadeusz Barański — str.

RUGBY. Lechia mistrzem w latach 1963, 68 i 70.

PUCHAR POLSKI

PIŁKA NOŻNA. 1983 Lechia.

RUGBY 1978 i 1984 Lechia.



Stadion czeka na premierę sezonu 1985/86. Jaki on będzie, co przyniesie biało-zielonym?

Kibicujemy kulturalnie!
Witamy gości oklaskami!
Nasz rywal jest także
i gościem na naszym
stadionie! Jak dopingu-
jesz — takie wysta-
wiasz sobie świadc-
two!

Nagrody czekają

Masz szansę wygrać!

W ubiegłym sezonie, podczas każdego meczu I-ligowego na stadionie we Wrzeszczu, organizatorzy stwarzali kibicom szansę wylosowania atrakcyjnej nagrody. Uczestniczyli w tych losowaniach ci wszyscy, którzy wypełnili konkursowy kupon i w odpowiednim czasie wrzucili do skrzynki. Wygrywano radioodbiorniki, sprzęt sportowy, pamiątki klubowe. Inicjatywa chwyciła.

Zatem podtrzymujemy tę tradycję.

Losować będziemy także i w tym sezonie. I dziś pierwsza taka szansa. Spróbuj, może wygrasz! Może szczęście dziś właśnie uśmiechnie się do ciebie! A zachodu niewiele — z posiadanego programu wyrzucasz kupon i wrzucasz go do skrzynki. Oczywiście po uprzednim wypełnieniu. Trzeba to uczynić tylko do zakończenia pierwszej połowy meczu, bo losowanie — jak zawsze — odbędzie się w przerwie. Nie zwlekaj!

~~~~~  
~~~~~  
Kupon konkursowy ● Kupon konkursowy ● Kupon konkursowy
~~~~~  
~~~~~

LECHIA — LECH

Imię i nazwisko

Adres

~~~~~  
~~~~~  
Wypełnij cztelnie! ● Wyrwij! ● Wrzuc do skrzynki!
~~~~~  
~~~~~